ARCYDZIEŁA KLASYKI LITERATURY

William Shakespeare

Makbet

publio

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

ARCYDZIEŁA KLASYKI LITERATURY

William Shakespeare

Makbet

Tłumaczenie Józef Paszkowski

WARSZAWA 2012

Spis treści

Osoby dramatu

Akt pierwszy

- Scena I
- Scena II
- Scena III
- Scena IV
- Scena V
- Scena VI
- Scena VII

Akt drugi

- Scena I
- Scena II
- Scena III
- Scena IV

Akt trzeci

- Scena I
- Scena II
- Scena III
- Scena IV
- Scena V
- Scena VI

Akt czwarty

- Scena I
- Scena II

Scena III
Akt piąty
Scena I
Scena II
Scena III
Scena IV
Scena V
Scena VI
Scena VII
Metryczka książki

OSOBY DRAMATU

DUNKAN – król szkocki
MALKOLM i DONALBEIN – synowie Duncana
MAKBET i BANKO – wodzowie
MAKDUF, LENNOX, ROSSE, MENTEITH, ANGUS, CAITHNESS – panowie szkoccy
FLEANCE – syn Banka
SIWARD – hrabia Northumberland, dowódca wojsk angielskich
MŁODY SIWARD – jego syn
SEJTON – oficer pod rozkazami Makbeta
CHŁOPIEC – syn Makdufa
LEKARZ ANGIELSKI
LEKARZ SZKOCKI
ŻOŁNIERZ
ODŹWIERNY
STARZEC
LADY MAKBET
LADY MAKDUF
DAMA – na usługach Lady Makbet
HEKATE i TRZY CZAROWNICE

Lordowie, panowie, dowódcy wojsk, żołnierze, zbójcy, słudzy i gońcy. Duch Banka i wiele innych zjawisk.

Rzecz dzieje się przy końcu czwartego aktu w Anglii, przez wszystkie inne – w Szkocji.

AKT PIERWSZY

Scena I

Pusta okolica. Grzmoty i błyskawice. Wchodzą TRZY CZAROWNICE.

PIERWSZA CZAROWNICA
Rychłoż się zejdziem znów przy blasku
Błyskawic i piorunów trzasku?

DRUGA CZAROWNICA
Gdy bitwa owdzie wrząca
Dociągnie się do końca.

TRZECIA CZAROWNICA
Więc przed zachodem słońca.

PIERWSZA CZAROWNICA
Gdzież schadzka?

DRUGA CZAROWNICA
Jak ten chrust
Na wrzosach.

TRZECIA CZAROWNICA
Tam Makbet z naszych ust
Dowie się o swych losach.

PIERWSZA CZAROWNICA
Słyszę głos arcywiedźmy.

WSZYSTKIE TRZY
Ropucha skrzeczy. Jedźmy!
Szpetność upięknia, piękność szpeci;
Nuże przez mgły i par zamieci!
Znikają.

Scena II

Obóz pod Forres. Wojenna wrzawa za sceną. Król DUNKAN, MALKOLM, DONALBEIN, LENNOX z orszakiem wchodzą i spotykają rannego ŻOŁNIERZA.

DUNKAN
Cóż to za człowiek krwią zbroczony?
Wnosząc z jego ran,
Będzie on mógł nam udzielić
Najświeższą wieść o bitwie.

MALKOLM
Jest to mężny
Wojownik, panie, którego odwadze
Winienem wolność. Witaj, przyjacielu!
Powiedz królowi, jaki był los bitwy,
Kiedyś jej pole opuszczał.

ŻOŁNIERZ
Wątpliwy,

Jak los dwóch burzą miotanych pływaków.
Którzy o siebie zwarci wysilają
Całą swą sztukę. Okrutny Makdonwald
(Godzien haniebnej nazwy buntownika,
Bo go natura mnóstwem wszelkich złości
Uposażyła), wsparty posiłkami
Kemów z zachodnich wysp i galloglasów.
Brał już nad nami górę i fortuna,
Jak nierządnica, zdała się uśmiechać
Przeklętej jego sprawie: gdy wtem Makbet,
Dzielny nasz Makbet, gardząc szalą szczęścia,
Mieczem, dymiącym się krwią jak kadzidłem,
Torując sobie drogę wśród zastępów,
Przedarł się aż do zdrajcy i dopóty
Nieubłagane zadawał mu cięcia,
Aż go rozrąbał od czaszki do szczęki
I głowę jego zatknął u blank naszych.

DUNKAN
O zacny mężu, waleczny Makbecie!

ŻOŁNIERZ
Jak gdy ze wschodu, skąd słońce zabłysło,
Wypada burza brzemienna gromami,
Tak z radosnego nam przed chwilą źródła
Wynikła nagle bieda. Uważ, królu:
Zaledwie słuszność, uzbrojona męstwem,
Zmusiła nędznych kemów do ucieczki.
Aliści szczęścia próbując na nowo,
Wzmocniony świeżym ludem i rynsztunkiem,
Natarł norweski władca.

DUNKAN
Nie strwożyłoż
To naszych wodzów, Makbeta i Banka?

ŻOŁNIERZ
Jak wróble orła albo lwa zające.
Zaprawdę, zdało się, że to dwa działa
Podwójnie ostrym ładunkiem nabite.
Z tak podwojoną uderzyli siłą
Na nieprzyjaciół. Czy chcieli się skąpać
W gorących ranach, czy też upamiętnić
Drugą Golgotę, tego już nie umiem
Powiedzieć. Siły już mnie opuszczają
I rany moje wzywają pomocy.

DUNKAN
Zdobią cię one tak samo jak wieści,
Które przyniosłeś: jak jedne, tak drugie
Tchną chwałą. Niech go opatrzą lekarze.

ŻOŁNIERZ wsparty na ramieniu dwóch innych wychodzi.
Wchodzi Rosse.

Któż się to zbliża?

MALKOLM
Szlachetny tan Rosse.

LENNOX
Skwapliwy pośpiech widać w jego oczach.
Kto tak wygląda, ten bywa zwiastunem
Niezwykłych rzeczy.

ROSSE
Niech Bóg chroni króla!

DUNKAN
Witaj, szlachetny tanie! skąd przybywasz?

ROSSE
Z Fajf, miłościwy królu, gdzie norweski
Sztandar przed naszym pochylony wieje
I chłodzi nasze wojska. Dumny Norweg,
Sam przez się silny, a do tego jeszcze
Wsparty przez tego nikczemnego zdrajcę
Tana Kawdoru, srogi bój rozpoczął –
Gdy wtem Bellony szczęsny oblubieniec,
Makbet, okryty zbroją, jako skała
Stanął przeciwko niemu i samowtór
Ramię z ramieniem, ostrze z ostrzem starłszy,
Ukrócił hardy jego umysł: słowem,
Zwycięstwo przy nas.

DUNKAN
Szczęsny dniu!

ROSSE
Król Sweno
Prosi o pokój i nie wprzód mu wolno
Pogrzebać ludzi poległych w tej bitwie,
Aż nam do skarbca na wyspie Sankt Kolmes
Dziesięć tysięcy dolarów wypłaci.

DUNKAN

Nie będzie mi już bruździł ten tan Kawdor;
Już zdradom jego naznaczona meta.
Idź mu śmierć obwieść, tanie, i Makbeta
Powitaj jego mianem.

ROSSE
Śpieszę panie.

DUNKAN
Co on utracił, to Makbet dostanie.
Wychodzą wszyscy.

Scena III

Dzika okolica. Grzmi. Wchodzą TRZY CZAROWNICE.

PIERWSZA CZAROWNICA
Gdzieś była, siostro?

DRUGA CZAROWNICA
Wieprzem rżnęła.

TRZECIA CZAROWNICA
A ty gdzie? Opisz swoje dzieła.

PIERWSZA CZAROWNICA
Żona jednego kupca wełny
Kasztanów miała rańtuch pełny
I złote łuszczyła z nich jądro.
„Daj mi je", rzekłam, a ta kukła
Ze wzgardą na mnie fukła:

„Precz, stary czopie, precz, ty flądro!”
Poczekaj no, pomyślałam, ptaszku,
Pokażę ja ci, czym ja czop!
Mąż jej popłynął do Damaszku,
Na sicie śmignę za nim w trop
I w spodzie okrętu skurczona
Przycupnę jak szczur bez ogona;
Za babę odpowie mi chłop.

DRUGA CZAROWNICA
Mój wiatr ci dam.

TRZECIA CZAROWNICA
I ja mój dam.

PIERWSZA CZAROWNICA
Dziękuję wam.
W mocy mej wszystkie inne mam;
Wszystkie porty, gdzie szaleją,
I przeciągi, kędy wieją
Zmienną róży swej koleją;
Kłuć go będę, szczypać, dręczyć,
Cherlać musi i kawęczyć;
Snu nie znajdzie w noc i we dnie.
Przez dni siedm, siedm razy siedm
Pastwą będzie wrażych wiedm;
A jeżeli z burz nawały
Okręt jego ma wyjść cały,
Trzeba, by go wichrów szały
Tęgo pierwej skołatały.
Patrzcie, co to ja mam.

DRUGA CZAROWNICA
Pokaż nam.
Jakiś skóry kawalec.

PIERWSZA CZAROWNICA
Sternika to jest palec,
Którego orkan mój pomacał,
Kiedy do domu wracał.

TRZECIA CZAROWNICA
Trąba brzmi, puzon dmie:
Makbet, Makbet zbliża się.

WSZYSTKIE TRZY
Dalej, dalej, siostry wiedźmy,
Czarodziejski krąg zawiedźmy
Ot tak, ot tak, ot tak;
Trzykroć tak i trzykroć wspak,
Trzykroć jeszcze do dziewięciu:
Pst! – już po zaklęciu.
Wchodzą MAKBET i BANKO.

MAKBET
Tak ponurego dnia i tak pięknego,
Jak żyję, nigdy jeszcze nie widziałem.

BANKO
Dalekoż jeszcze Forres? Ale któż są
Te tam postacie wywiędłe i szpetne?
Nie zdają się mieć nic wspólnego z ziemią,
Są jednak: na niej. Żyweż wy jesteście?

Zdolne na ludzką mowę odpowiedzieć?
Zdawałoby się, że mnie rozumiecie,
Bo wszystkie razem chude swoje palce
Do ust zapadłych przykładacie. Pozór
Niewieści macie, ale wasze brody
Nie pozwalają mi w tę płeć uwierzyć.

MAKBET
Jeśli możecie, mówcie – kto jesteście?

PIERWSZA CZAROWNICA
Cześć ci, Makbecie! Cześć ci, tanie Glamis!

DRUGA CZAROWNICA
Cześć ci, Makbecie! Cześć ci, tanie Kawdor!

TRZECIA CZAROWNICA
Cześć ci, Makbecie! Przyszły królu, cześć ci!

BANKO
Czego się wzdrygasz, zacny przyjacielu?
Zdajesz się jakby przerażony wróżbą
Tak mile brzmiącą? W imię prawdy! mówcie:
Czyście wy tylko łudzącymi mary,
Czy rzeczywiście tym, czym się rzekomo
Jawicie oku? Szlachetnego mego
Współtowarzysza broni pozdrawiacie
Rzędem tytułów, przechodzących wszelkie
Jego nadzieje, mnie nic nie mówicie.
Jeśli, świadome siejby czasu, wiecie,
Które się ziarno udać ma, a które

Zmarnieć, żadnego nie wydawszy plonu,
Przemówcie do mnie, który ani stoję
O wasze względy, ani się niełaski
Waszej obawiam.

CZAROWNICE
Cześć ci, Banko, cześć!

PIERWSZA CZAROWNICA
Mniej wielkim będziesz niż Makbet, a większym.

DRUGA CZAROWNICA
Nie tak szczęśliwym, a przecie szczęśliwszym.

TRZECIA CZAROWNICA
Nie będąc królem, królów płodzić będziesz:
Cześć wam więc obu, Makbecie i Banko!

PIERWSZA CZAROWNICA
Makbecie, Banko, cześć wam!

DRUGA CZAROWNICA
Cześć wam!

TRZECIA CZAROWNICA
Cześć wam!

MAKBET
Ciemne Sybille, więcej mi powiedzcie!
Przez śmierć Sinela jestem tanem Glamis,
O tym wiem; ale skądże tanem Kawdor?
Tan Kawdor żyje w szczęściu i dostatku.

Królem zaś zostać jest to dla mnie rzeczą
Mniej jeszcze mieścić się mogącą w sferze
Prawdopodobieństw niż być tanem Kawdor,
Mówcie, skąd macie tę dziwną wiadomość?
I w jakim celu nas tu na tych wrzosach
Zatrzymujecie tak dziwnym proroctwem?
Odpowiadajcie, rozkazuję wam.
CZAROWNICE znikają.

BANKO
Ziemia wydaje bańki tak jak woda:
Mieliśmy próbę ich. Gdzież one prysły?

MAKBET
W powietrze. Co się zdawało cielesne,
To się rozwiało jako z wiatrem oddech,
Gdyby się były jedną chwilę dłużej
Wstrzymały!

BANKO
Powiedz mi, czy rzeczywiście
Było tu coś takiego, o czym mówim,
Czy też, nie wiedząc o tym, spożyliśmy
Owej niezdrowej rośliny, od której
Zmysły durzeją?

MAKBET
Masz być ojcem królów.

BANKO
A ty sam królem.

MAKBET
I tanem Kawdoru.
Nie także brzmiało to, cośmy słyszeli?

BANKO
Tak, co do joty. Któż to ku nam zdąża?
Wchodzą ROSSE i ANGUS.

ROSSE
Król się z najwyższą radością dowiedział
O tym podwójnym zwycięstwie, Makbecie.
Kiedy mu twoje osobiste starcie
Z wodzem powstańczych wojsk opisywano,
Zdumienie wiodło w nim spór z uwielbieniem
I usta jego sypały pochwały;
Lecz słów mu na nie zbrakło, gdy usłyszał,
Jakeś to jeszcze w tym samym dniu, niczym
Nieustraszony, bo nawet widokiem
Własnego dzieła, na pobojowisku
Rozbił norweskie hufce. Lotem ptaka
Szła wieść za wieścią, a każdy jej goniec
Podnosił twoje zasługi w obronie
Praw majestatu i dodawał wątku
Do chwały twego imienia.

ANGUS
Jesteśmy
Przysłani, wodzu, żeby ci oznajmić
Królewskie dzięki, żeby cię przed króla
Powieść oblicze, nie żeby wypłacić
Dług waleczności twojej przynależny.

ROSSE
Na wstęp do większych zaszczytów, Makbecie,
Jakieć czekają, kazał mi król ciebie
Powitać tanem Kawdoru.
Cześć ci więc pod tym tytułem, cny tanie,
Bo od tej pory on jest twoim.

BANKO
do siebie

Przebóg!
Więc szatan mówi prawdę?

MAKBET
Kawdor żyje,
Dlaczegoż w cudze szaty mnie stroicie?

ROSSE
Ten, co tę nazwę nosił, żyje jeszcze;
Ale na życiu, którego niegodzien,
Surowy cięży wyrok! Czy on w zmowie
Był z Norweżczykiem, czy skrytą pomocą
Wspierał przywódcę buntu, czy nareszcie
Knuł z obydwoma zamach na kraj własny,
Tego ja nie wiem, tylko wiem, że zdrada
Stanu, wyznana i udowodniona,
Upadku jego stała się przyczyną.

MAKBET
do siebie
Glamis i Kawdor! Najważniejszej jeszcze
Brakuje rzeczy.

Głośno

Dzięki wam, panowie;
na stronie do BANKA

Wątpiszże widzieć twe dzieci królami,
Gdy ci te same usta to przyrzekły,
Które nazwały mnie tanem Kawdoru?

BANKO
podobnież do niego

Wieszczba ta, jeśli wiarę w niej położysz,
Może zapalić w tobie niebezpieczną
Żądzę korony. Często, przyjacielu,
Narzędzia piekła prawdę nam podają,
Aby nas w zgubne potem sieci wplątać;
Łudzą nam duszę uczciwym pozorem,
Aby nas znęcić w przepaść następstw;
Głośno

Słówko,
Mości panowie.

MAKBET
do siebie

Dwie wróżby, będące
Niby prologiem świetniejszej przyszłości,
Już się sprawdziły.
Głośno

Za trud wasz, panowie,

Wdzięczny wam jestem.
znowu do siebie

To nadprzyrodzone
Proroctwo złym być nie może, nie może
Także być dobrym. Jestli złym, dlaczegóż
Zapowiedziało mi wiernie godziwy
Początek mego powodzenia? jestli,
Przeciwnie, dobrym, dlaczegóż mi skrycie
Nasuwa myśli, od których strasznego
Obrazu włos mi się jeży i serce
Moje hartowne w kontr naturze bije?
Obecna zgroza nie tyle jest straszna,
Ile okropne twory wyobraźni,
Mordercze widma, bytujące dotąd
Tylko w fantazji mojej, tak dalece
Wstrząsają moje jestestwo, że wszystkie
Męskie me władze w sen się ulatniają
I to jest tylko we mnie, czego nie ma,

BANKO
na stronie
Czy uważacie, jak się nasz przyjaciel
Zadumał?

MAKBET
wciąż do siebie
Chceli los, abym był królem,
Niech mię bez przyczynienia się mojego
Ukoronuje.

BANKO

jak wyżej
Nowe dostojeństwa
Są snadź dla niego jako nowa suknia,
Która czas jakiś noszona dopiero
Dobrze przystaje.

MAKBET
jak wyżej
Niech będzie, co będzie;
Czas wszystko równo w swym unosi pędzie.

BANKO
Szlachetny tanie, czekamy na ciebie.

MAKBET
Wybaczcie, umysł mój był zaprzątniony
Odgrzebywaniem zapomnianych rzeczy.
Trud wasz, panowie moi, zapisałem
Do księgi, którą co dzień odczytuję.
Idźmy do króla.
do BANKA

Nie zapomnij o tym,
Co zaszło, a gdy czas znajdziesz po temu
I bieg wypadków pokaże, o ile
Można do tego wagę przywiązywać,
Poufnie o tym pomówimy znowu.

BANKO
Najchętniej.

MAKBET

Teraz dość. Idźmy, panowie.
Wychodzą.

Scena IV

Forres. Pokój w pałacu. Odgłos trąb. Wchodzi DUNKAN, za nim MALKOLM, DONALBEIN, LENNOX i orszak.

DUNKAN
Czy wykonany wyrok na Kawdorze?
I ci, co byli w tym celu wysłani,
Sąli z powrotem już?

MALKOLM
Jeszcze ich nie ma,
Ale mówiłem z kimś, co był obecny
Przy jego śmierci; bez ogródki wyznał
On swoją zdradę, błagał przebaczenia
Waszej królewskiej mości i okazał
Szczery, głęboki żal; nic w ciągu życia
Nie odznaczyło go tak szlachetnością
Jak rozstawanie się z życiem. Umierał,
Jakby był w śmierci ćwiczony, i jako
Nikczemną fraszkę odrzucił od siebie
To, co mu było najdroższe.

DUNKAN
Nie sposób
Z oblicza dociec usposobień duszy.
Ja w tym człowieku pokładałem ufność

Najzupełniejszą, nieograniczoną. –
Witaj, przezacny kuzynie.

Wchodzą MAKBET, BANKO, ROSSE i ANGUS.

Niewdzięczność
Kamieniem właśnie tłoczyła mi serce.
Takeś daleko naprzód się posunął,
Ze najskwapliwszy pochop zawdzięczenia
Nie zdołałby cię doścignąć. Wolałbym,
Żebyś był zasług nie tyle położył,
Bobym mógł prędzej znaleźć odpowiedni
Stosunek podzięk i nagród. Przyjm chociaż
W ich niedostatku to szczere wyznanie,
Żem więcej dłużny, niżem oddać w stanie.

MAKBET
Służba i honor, którym życie święcę,
W wykonywaniu swoich obowiązków
Hojną znajdują już nagrodę. Waszej,
Królewskiej mości pozostaje tylko
Przyjmować owoc naszych usiłowań;
Boć siły nasze są dziećmi, sługami
Tronu i państwa i pełnią jedynie
Swoją powinność, ściśle wypełniając
To, co im miłość ku swemu monarsze
I dobro kraju nakazuje.

DUNKAN
Bądź mi
Pozdrowion na tym miejscu; jesteś drzewem
Mego szczepienia, które pielęgnować

Będę, ażeby bujnie się rozrosło.
Szlachetny Banko, tyś nie mniej położył
Zasług i nie mniej też będzie wiadomym,
Żeś je położył. Pójdź, niech cię przycisnę
Do mego serca.

BANKO
Będęli na takim
Rósł gruncie, żniwo twoim będzie, królu.

DUNKAN
Obecna moja radość w pełni swojej
Nie zapomina o troskach. Synowie,
Krewni, tanowie i wy zgoła wszyscy,
Którzy najbliżej nas stoicie, wiedzcie,
Żeśmy koronę naszą zamierzyli
Zdać najstarszemu z synów, Malkolmowi,
Który się odtąd księciem Kumberlandu
Nazywać będzie. Nie on jednak tylko
Sam jeden nową ma otrzymać godność;
Znaki szlachectwa jako gwiazdy błyszczeć
Będą na wszystkich, którzy tego warci.
Terazże dalej do Inverness! Sprawcie,
Bym wam i nadal był obowiązany.

MAKBET
Starać się o to będziem. Sam pośpieszę
Ucieszyć ucho mojej żony wieścią
O bliskim władcy naszego przybyciu.
Wybaczy wasza królewska mość przeto,
Ze się oddalę.

DUNKAN
Kochany Kawdorze!

MAKBET
do siebie
Książę Kumberland! Trzeba mi usunąć
Z drogi ten szkopuł, inaczej bym runąć
Musiał w pochodzie. Gwiazdy, skryjcie światło,
Czystych swych blasków nie rzucajcie na tło
Mych czarnych myśli; nie pozwólcie oku
Napotkać dłoni ukrytej w pomroku,
Aby się mogło przy spełnieniu zatrzeć
To, na co strach mam po spełnieniu patrzeć.
wychodzi

DUNKAN
W istocie dzielny to człowiek, mój Banku,
Nie mogę się dość jego zaletami
I oddawaniem mu pochwał nasycić:
To bankiet dla mnie. Udajmyż się za nim
Tam, gdzie nas jego troskliwość uprzedza.
Nieporównany to skarb taki krewny.
Odgłos trąb. Wychodzą.

Scena V

Inverness. Pokój w zamku Makbeta. Wchodzi LADY MAKBET, czytając list.

LADY MAKBET

„Spotkałem je w dniu zwycięstwa i przekonałem się najdowodniej,
że ich wiedza przechodzi zakres śmiertelnej natury.
Kiedy, pałając chęcią dowiedzenia się czegoś więcej,
miałem im dalsze czynić pytania, rozpłynęły się w powietrzu i znikły.
Jeszczem stał odurzony tym trafem, gdy wtem nadeszli posłowie od króla,
powitali mię tanem Kawdoru,
którym to tytułem pozdrowiły mię były przed chwilą owe tajemnicze zjawiska,
przekazując mi zarazem na później świetniejszy tytuł wyrazami:
«Cześć ci, przyszły królu!» Uznałem za stosowne uwiadomić cię o tym,
droga wielkości mojej uczestniczko, abyś przez nieświadomość,
jaka ci przyszłość jest zapowiedziana,
nie straciła należnego udziału w wynikającej stąd radości.
Weź to do serca i bądź zdrowa".
Glamisu tanem jesteś i Kawdoru,
I będziesz, czym ci, że będziesz, wróżono;
Boję się tylko, czy twoja natura,
Zaprawna mlekiem dobroci, obierze
Najkrótszą drogę ku temu. Znam ciebie,
Rad byś być wielkim, nie wolnyś od dumy,
Ale uczciwie chciałbyś cel jej posiąść;
Wyniosłość chciałbyś zgodzić ze świętością;
Nieprawo grać byś nie chciał, a jednakże
Pragnąłbyś krzywo wygrać. O Glamisie!
Chciałbyś pozyskać to, coc głośno woła:
„Uczyń tak! chceszli mieć to, czego pragniesz",
A czego lękasz się dokonać bardziej,

Niż pragniesz, aby nie było spełnionym.
Spiesz się, przybywaj, abym duch mój mogła
Przelać w twe ucho i ust mych potęgą
Rozwiać to wszystko, co od twojej głowy
Oddala krąg ów złoty, którym, widno,
Sam los i wpływy tajemniczych potęg
Postanowiły cię uwieńczyć. Cóż tam?
Wchodzi SŁUGA.

SŁUGA
Król na noc będzie tu.

LADY MAKBET
Szalony jesteś.
Nie jestże z nim twój pan? Gdyby tak było,
Byłby mię o tym uwiadomił.

SŁUGA
Wybacz,
Dostojna lady, szczerą mówię prawdę –
Nasz tan przybędzie lada chwila: jeden
Nadworny luzak przyniósł tę wiadomość,
Tak zadyszany, że mu tchu nie stało
Do wymówienia jej.

LADY MAKBET
Niechaj mu dadzą
Wszelkie wygody. Wielką wieść zwiastuje:
Nie dziw, że stracił dech.
Wychodzi SŁUGA.

Ochrypł kruk nawet,

Który fatalne przybycie Dunkana
Do mych bram, kracząc, obwieszcza. Przybądźcie,
Przybądźcie, o wy duchy, karmiciele
Zabójczych myśli, z płci mej mię wyzujcie
I napełnijcie mię od stóp do głowy
Nieubłaganym okrucieństwem! Zgęśćcie
Krew w moich żyłach: zatamujcie wszelki
W mym łonie przystęp wyrzutom sumienia,
By żaden poszept natury nie zdołał
Wielkiego mego przedsięwzięcia zachwiać
Ni stanąć w poprzek między mną a skutkiem!
Zbliżcie się do mych piersi, przeistoczcie
W żółć moje mleko, o wy, śmierć niosące
Potęgi, które niewidzialnie krążąc
Na szkodę świata czatujecie! Spuść się,
Ponura nocy, oblecz się w najgęstszy
Dym piekieł, aby mój sztylet nie ujrzał
Rany przez siebie zadanej i niebo,
Przez nie dość ciemny kir mroku przejrzawszy,
Nie zawołało: „Stój!”
Wchodzi MAKBET.

Dzielny Glamisie!
Wielki Kawdorze! Stokroć jeszcze większy
Oczekującą cię przyszłością! List twój
Daleko przeniósł mię nad zakres marnej
Teraźniejszości i w obecnej chwili
Czuję następne.

MAKBET
Luba żono, Dunkan

Zjeżdża tu na noc.

LADY MAKBET
I odjeżdża?

MAKBET
Jutro.
Taki przynajmniej jego zamiar.

LADY MAKBET
Nigdy
Nie ujrzy słońce tego jutra! Twoje
Oblicze, mężu, jest istną tablicą,
Na której skryte rzeczy można czytać.
Chcąc świat oszukać stosuj się do świata,
Ubierz w uprzejmość oko, dłoń i usta,
Wyglądaj jako kwiat niewinny, ale
Niechaj pod kwiatem tym wąż się ukrywa.
Dołóżmy wszelkich starań, żeby tego,
Co tu ma przybyć, przyjąć jak najlepiej,
Myśl o tym tylko, memu zaś myśleniu
Pozostaw wielkie zadanie tej nocy,
Które, jeśli się działać nie ustraszym,
Nada blask przyszłym dniom i nocom naszym.

MAKBET
Pomówim o tym jeszcze.

LADY MAKBET
Rozjaśń czoło:
Lęka się, kto się nie patrzy wesoło.

Resztę zdaj na mnie.
Wychodzą.

Scena VI

Tamże. Przed zamkiem. Odgłos obojów. Słudzy Makbeta rozstawieni. Wchodzą DUNKAN, MALKOLM, DONALBEIN, BANKO, LENNOX, MAKDUF, ROSSE i ANGUS. Za nimi orszak królewski.

DUNKAN
Zamek ten w miejscu wdzięcznym położony,
Powietrze jego przyjemnie napawa
I rzeźwi moje zmysły.

BANKO
Gość wiosenny,
Jaskółka, owdzie u blank się gnieżdżąca,
Wskazuje swoim pobytem, że niebo
Tchnie tu przyjaźnie: nie ma gzymsu, łuku,
Zakąta, gdzie by ten ptak nie przyczepił
Dla swoich piskląt wiszącej kołyski.
Zauważyłem, że gdzie te ptaszyny
Najchętniej goszczą, tam powietrze bywa
Najczystsze.
Wchodzi LADY MAKBET.

DUNKAN
Otóż nasza cna gosposia.
Życzliwość, której odbieramy dowód,
Często nas trudów nabawia, jednakże

Wdzięczniśmy za nią, bo z serca pochodzi;
Powiedz nam przeto, milady: „Bóg zapłać”,
I bądź nam wdzięczną za to, że cię trudzim.

LADY MAKBET
Wszelkie usługi po dwakroć spełnione
Pod każdym względem, następnie w dwójnasób
Byłyby jeszcze za błahe, za liche
Do wyrównania temu wysokiemu,
Drogocennemu zaszczytowi, którym
Wasza królewska mość nasz dom obdarzasz.
Pomni łask dawnych i świeżo doznanych,
Będziem się, panie, za pomyślność twoją
Szczerze modlili.

DUNKAN
Gdzież jest nasz tan Kawdor?
Biegliśmy za nim w trop; chcieliśmy nawet
Nocleg dla niego przygotować, ależ
Jemu niełatwo sprostać w konnej jeździe
I miłość jego, szybsza od rumaka,
Dawno musiała nas uprzedzić. Tak więc,
Piękna, kochana gosposiu, jesteśmy
Na tę noc gościem waszym.

LADY MAKBET
Słudzy waszej
Królewskiej mości zawsze są gotowi
Zdać porachunek z tego, co im było
Dane pod zarząd, i na rozkaz waszej
Królewskiej mości powrócić jej własność.

DUNKAN
Podaj mi rękę, nadobna milady;
Zaprowadź mię do gospodarza domu:
Wielce kochamy go i nie przestaniem
Nadal go o tym przekonywać. Pozwól.
Wychodzą.

Scena VII

Tamże. Pokój w pałacu. Odgłos obojów. Pochodnie pozapalane. Krajczy nadworny, a za nim kilku sług z półmiskami i różnym przyrządem przechodzą przez scenę. Po niejakiej chwili wchodzi MAKBET.

MAKBET
Jeśli to, co się ma stać, stać się musi,
Niechby przynajmniej stało się niezwłocznie.
Gdyby ten straszny cios mógł przeciąć wszelkie
Dalsze następstwa, gdyby ten czyn mógł być
Sam w sobie wszystkim i końcem wszystkiego
Tylko tu, na tej doczesnej mieliźnie,
O przyszłe życie bym nie stał. Lecz zwykle
W podobnych razach tu już kaźń nas czeka.
Krwawa nauka, którą dajem, spada
Na własną naszą głowę, Sprawiedliwość
Zwraca podaną przez nas czarę jadu
Do własnych naszych ust. Z podwójnych względów
Należy mu się u mnie bezpieczeństwo:
Jestem i krewnym jego, i wasalem.
To samo zbyt już przeważnie potępia

Taki postępek – lecz jestem, co więcej,
I gospodarzem jego, który winien
Drzwi zamknąć jego zabójcy, nie, owszem,
Sam mu do piersi zbójczy nóż przykładać.
A potem – Dunkan tak skromnie piastował
Swą godność, tak był nieskalanie czystym
W pełnieniu swego wielkiego urzędu,
Że cnoty jego, jak anioły nieba,
Piorunującym głosem świadczyć będą
Przeciw wyrodnym sprawcom jego śmierci,
I litość, jako nowo narodzone,
Nagie niemowlę lub cherub siedzący
Na niewidzialnych, powietrznych rumakach,
Wiać będzie w oczy każdemu okropny
Obraz tej zbrodni, aż łzy wiatr zaleją.
Jeden, wyłącznie jeden tylko bodziec
Podżega we mnie tę pokusę, to jest
Ambicja, która przeskakując siebie
Spada po drugiej stronie.
Wchodzi LADY MAKBET.

Cóż tam?

LADY MAKBET
Właśnie
Wstał od wieczerzy. Po coś się oddalił?

MAKBET
Czy pytał o mnie?

LADY MAKBET

Ty mnie o to pytasz?

MAKBET
Nie postępujmy dalej na tej drodze:
Dopiero co mnie obdarzył godnością
I sam dopiero co sobie kupiłem
Złotą u ludzi sławę, sławę, którą
Godziłoby się jak najdłużej w świeżym
Utrzymać blasku, nie zaś tak skwapliwie
Odrzucać.

LADY MAKBET
Byłaż pijana nadzieja,
Co cię niedawno jeszcze kołysała?
Zasnęłaż potem i budziż się teraz,
Żeby ospale, trwożnie patrzeć na to,
Na co tak raźnie wtedy poglądała?
Nie lepsze dajesz mi wyobrażenie
I o miłości twojej. Maszli skrupuł
Mężnie w czyn przelać to, czego pożądasz?
Chciałbyś posiadać to, co sam uznajesz
Ozdobą życia, i chcesz żyć zarazem
W własnym uznaniu jak tchórz albo jako
Ów kot w przysłowiu gminnym, u którego
„Nie śmiem" przeważa „chciałbym".

MAKBET
Przestań, proszę.
Na wszystkom gotów, co jest godne męża;
Kto więcej waży, nie jest nim.

LADY MAKBET
I jakiż
Zły duch ci kazał tę myśl mi nasunąć?
Kiedyś ją powziął, wtedy byłeś mężem:
O ile byś był więcej tym, czym byłeś,
O tyle więcej byłbyś nim. Nie była
Wtedy po temu pora ani miejsce,
Jedno i drugie stworzyć byłbyś gotów;
Teraz się jedno i drugie nastręcza,
A ty się cofasz? Byłam karmicielką
I wiem, jak to jest słodko kochać dziecię,
Które się karmi; byłabym mu jednak
Wyrwała była pierś z ust nadstawionych,
Które się do mnie tkliwie uśmiechały,
I roztrzaskała czaszkę, gdybym była
Zobowiązała się do tego czynu,
Jak ty do tego.

MAKBET
Gdybyśmy chybili?

LADY MAKBET
Chybić! Obwaruj jeno swoje męstwo,
A nie chybimy. Skoro Dunkan zaśnie
(Co naturalnie po trudach dnia prędko
Pewnie nastąpi), przyrządzonym winem
Dwóch pokojowców jego tak uraczę,
Ze się ich pamięć, ten stróż mózgu, w parę,
A władz siedlisko zamieni w alembik.
Gdy snem zwierzęcym ujęci jak trupy
Spoczywać będą, czegóż nie zdołamy

Dokazać wtedy ze śpiącym Dunkanem?
Czego nie złożyć na jego pijaną
Służbę, na którą spadnie cała wina
Naszego mordu?

MAKBET
Rodź mi samych chłopców!
Bo męstwa twego nieugięty kruszec
Nic niewieściego od dziś dnia nie spłodzi.
Skoro tych śpiących ludzi krwią pomażem
I użyjemy ich własnych sztyletów,
Któż nie pomyśli, że ta zbrodnia była
Ich dziełem?

LADY MAKBET
Któż ma pomyśleć inaczej?
Jeżeli zwłaszcza jękiem i lamentem
Nad jego śmiercią napełnimy zamek.

MAKBET
Niech się więc stanie! Wszystkie moje siły
Nagnę do tego okropnego czynu.
Idźmy i szydźmy z świata jasnym czołem:
Fałsz serca i fałsz lic muszą iść społem.
Wychodzą.

AKT DRUGI

Scena I

Inverness. Dziedziniec zamkowy. Wchodzą BANKO i FLEANCE, przed nimi sługa z pochodnią.

BANKO
Jak późno już w noc, chłopcze?

FLEANCE
Księżyc zaszedł;
Bicia zegaru nie słyszałem.

BANKO
Księżyc
Zachodzi teraz około dwunastej.

FLEANCE
Musi już później być, mój ojcze.

BANKO
Weź no
Mój miecz. Tam w niebie spać się widać kładą
Po gospodarsku; zgaszono już światła.
Sen mi się ciśnie do oczu, a przecież
Zasnąć bym nie chciał. Dobroczynne moce!
Umórzcie we mnie te okropne myśli,

Które się budzą, gdy ciało spoczywa!
Daj mi miecz!

MAKBET wchodzi, przed nim sługa z pochodnią.

Kto tam?

MAKBET
Przyjaciel.

BANKO
Co widzę?
Ty, panie, jeszcze na nogach? Król śpi już.
W niepospolicie dobrym był humorze
I szczodre dary posłał twoim ludziom;
Małżonce twojej w dank za jej uprzejmość
Kazał mi pierścień ten doręczyć; słowem,
Zadowolony był zupełnie.

MAKBET
Dobra
Chęć nasza była niewolnicą braku
Przygotowania; gdyby była mogła
Swobodnie działać, byłoby inaczej.

BANKO
O, i tak wszystko było jak najlepiej.
Myślałem tego wieczora o owych
Trzech widmach: wróżba ich już się po części
Sprawdziła.

MAKBET

Ani pomyślałem o nich,
Warto by jednak w wolnej chwili znowu
O tym pomówić. Oznacz czas, kochany
Banko.

BANKO
Zostawiam ci go do wyboru.

MAKBET
Jeżeli zechcesz wybór mój potwierdzić,
Wypadek jego będzie ku tym większej
Czci twojej.

BANKO
Żebym jej tylko nie stracił,
Chcąc ją powiększyć, a zachować zdołał
Czyste sumienie i wiarę niezłomną,
Służyć ci będę.

MAKBET
Dobranoc, tymczasem.

BANKO
Dziękuję; życzę ci nawzajem dobrej.
Wychodzi BANKO i FLEANCE.

MAKBET
Idź powiedz pani, żeby zadzwoniła,
Skoro ów napój dla mnie będzie gotów.
Możesz się potem położyć.
Wychodzi SŁUGA.

Jestli to sztylet, co przed sobą widzę,
Z zwróconą ku mej dłoni rękojeścią?
Pójdź, niech cię ujmę! Nie mam cię, a jednak
Ciągle cię widzę. Fatalne widziadło!
Nie jestżeś ty dla zmysłu dotykania,
Tylko dla zmysłu widzenia dostępny?
Jestżeś sztyletem tylko wyobraźni?
Rozpalonego tylko mózgu tworem?
Widzę cię jednak tak samo wyraźnie
Jako ten, który właśnie wydobywam.
Ty mi wskazujesz jak przewodnik drogę,
Którą iść miałem; takiego też miałem
Użyć narzędzia. Albo mój wzrok błaznem
Jest w porównaniu z resztą moich zmysłów,
Albo jest więcej wart niż wszystkie razem.
Ciągle cię widzę, a na twojej klindze
I rękojeści znamiona krwi, których
Pierwej nie było. Nie ma ich w istocie:
Moja to krwawa myśl jawi je oczom.
Na całym teraz półobszarze świata
Natura zdaje się martwa i straszne
Marzenia szarpią snu cichą zasłonę.
Teraz to władza czarodziejska święci
Ofiary bladej Hekacie i dziki
Mord, podniesiony z legowiska wyciem
Czujnego swego czatownika, wilka,
Którego odgłos jest dlań ekscytarzem,
Chyłkiem, jak złodziej lub duch, mknie do celu,
O ty spokojna, niewzruszona w swoich
Posadach ziemio, nie słysz moich kroków,

Aby kamienie nie wypowiedziały,
Gdzie idę, i nie zdradziły alarmem
Tej zgrozy, co ma nastąpić.
Ja się odgrażam, a on jeszcze żyje;
Żar czynu ziębią słów jałowe chryje.
Słyszeć się daje odgłos dzwonka.

Dalej! czas nagli; już dzwonka wezwanie
Daje mi sygnał. Nie słysz go, Dunkanie,
Bo tego dzwonka melodia straszliwa
Do nieba ciebie lub do piekła wzywa.
wychodzi

Scena II

Tamże. Wchodzi LADY MAKBET.

LADY MAKBET
Co ich uśpiło, to mnie ocuciło,
Co ich zniemogło, we mnie wzmogło siły.
Cóż to jest? Cicho! To puszczyk zahuczał,
Złowrogi ten stróż nocny, który groźnie
Woła dobranoc. On tam jest; podwoje
Na wpół otwarte; pijane pachołki
Szydzą chrapaniem z swego obowiązku.
Taki im napój dałam, że natura
I śmierć spór teraz wiodą o ich życie.

MAKBET
za sceną

Kto tu? hej!

LADY MAKBET
Biada! pewnie się ocknęli
I wszystko na nic. Zamach to, nie zbrodnia,
Zgubi nas. Cicho! Pokładłam sztylety
Tuż przecie przy nich; nie mógł ich nie znaleźć.
Gdyby był we śnie nie tyle podobny
Do mego ojca, byłabym się była
Niechybnie sama na to odważyła.
Ha! I cóż?
Wchodzi MAKBET.

MAKBET
Stało się. Słyszałaś hałas?

LADY MAKBET
Słyszałam sowy krzyk i poświerk świerszcza.
Cóżeś to mówił, mężu?

MAKBET
Kiedy?

LADY MAKBET
Teraz.

MAKBET
Kiedym tu wchodził?

LADY MAKBET
Tak.

MAKBET
Cicho! Czy słyszysz?
Kto tam śpi w tamtym pokoju?

LADY MAKBET
Donalbein.

MAKBET
przypatrując się swoim rękom

Żałosnyż to jest widok!

LADY MAKBET
Wstydź się mówić:
Żałosny widok; niemężny tak mówi.

MAKBET
Jeden się zaśmiał przez sen, drugi krzyknął:
„Ratunku!", aż się przebudzili wzajem;
Jam stał i słuchał, ale oni cicho
Zmawiali pacierz i znów się spokojnie
Do snu pokładli.

LADY MAKBET
Tam ich dwóch jest.

MAKBET
Jeden
Zawołał: „Boże, zmiłuj się nad nami!",
A drugi: „Amen", jakby mię widzieli
Z tymi rękami kata stojącego
I śledzącego ich trwogę. Jam nie mógł

Powiedzieć amen, wtenczas kiedy oni
Mówili: „Boże, zmiłuj się nad nami!”

LADY MAKBET
Nie zastanawiaj się nad tym tak pilnie.

MAKBET
Dlaczegoż tego nie mogłem powiedzieć?
Potrzebowałem bardzo zmiłowania,
A jednak amen zamarło mi w ustach.

LADY MAKBET
Nie trzeba sobie takich rzeczy w takim
Świetle wystawiać; inaczej by przyszło
Oszaleć.

MAKBET
Zdało mi się, że słyszałem
Głos wołający: „Nie zaśniesz już więcej!”
Makbet zabija sen, niewinny sen,
Który zwikłane węzły trosk rozplata,
Grzebie codzienne nędze; sen, tę kąpiel
Znużonej pracy, cierpiących serc balsam.
Odżywiciela natury, głównego
Posiłkodawcę na uczcie żywota.

LADY MAKBET
Co wygadujesz!

MAKBET
Ciągle mi brzmiał w uszach
Ten glos: „Nie zaśniesz, nie zaśniesz już więcej!”

Glamis sen zabił, dlatego też Kawdor
Nie zaśnie; Makbet nigdy już nie zaśnie.

LADY MAKBET
Któż to tak wołał? O szlachetny tanie,
Rozmiękczasz w sobie tęgość ducha marząc
Tak chorobliwie. Idź, weź trochę wody
I obmyj rękę z tych plugawych znamion.
Po coś tu z sobą przyniósł te sztylety?
Tam jest ich miejsce. Idź, odnieś je, pomaż
Krwią tamtych ludzi.

MAKBET
Już tam moja noga
Nie wnijdzie. Wzdrygam się, kiedy pomyślę
O tym, com zrobił; widok tego byłby
Nad moje siły.

LADY MAKBET
Kaleka na duchu!
Daj te sztylety. Śpiący i umarli
Są obrazkami tylko; nikt prócz dzieci
Malowanego nie lęka się diabła.
Sama ubarwię krwią ręce i szaty
Tych dwóch pachołków, bo oni się muszą
Wydać sprawcami zbrodni.
wychodzi

Słychać z zewnątrz kołatanie.

MAKBET
Skąd ten odgłos?

Cóż się to ze mną stało, kiedy lada
Szmer, lada szelest przejmuje mię dreszczem?
Co to za ręce? Ha! wzrok mi pożera
Ich widok. Mógłżeby cały ocean
Te krwawe ślady spłukać z mojej ręki?
Nie, nigdy! raczej by ta moja ręka
Zdołała wszystkich mórz wody zrumienić
I ich zieloność w purpurę zamienić.

LADY MAKBET wraca.

LADY MAKBET
Ręce mam twoim podobne, lecz wstyd by
Spalił mi lica, gdybym miała serce
Białe jak twoje.
Kołatanie.
Słychać kołatanie.
U południowej bramy; przejdźmy żywo
Do naszych komnat. Kilka kropel wody
Oczyści nas wnet z plamy tego czynu.
Jakże on wtedy będzie lekkim! Męstwo
Całkiem cię, widzę, opuściło.
Kołatanie.

Słyszysz,
Znów kołatają. Przywdziej nocny ubiór,
Ażeby skoro wyjść potrzeba będzie,
Nie pokazało się, żeśmy czuwali.
Przestańże gubić się tak nędznie w myślach.

MAKBET
Obok uczucia takiej okropności.

Lepiej byłoby utracić poczucie
Samego siebie.
Kołatanie.

Zbudź tym kołataniem
Dunkana! Obyś mógł tego dokazać!
Kołatanie.

Scena III

Tamże. Wchodzi ODŹWIERNY. Ciągłe kołatanie do bramy.

ODŹWIERNY
To dopiero wybijanie!
Gdyby przy bramie piekła był odźwierny,
Wiecznie by tylko musiał klucz obracać.
Kołatanie.

Stuk! stuk! stuk! kto tam?
W imię Belzebuba!
To jakiś dzierżawca, co się obwiesił z rozpaczy,
Że się zboże zanadto sypało.
W porę waść przychodzisz.
A czy masz przy sobie zapas chustek?
Bo się tu siarczyście napocisz.
Kołatanie.

Stuk! stuk! stuk! kto tam?
W imię innego diabła!
To jakiś krętacz, co umiał na dwóch stołkach siadać
I na każdym odprzysięgał się drugiego;

Co w imię Boże popełnił szkarad bez liku,
A jednak nie mógł się wkręcić do nieba.
Pójdź, pójdź, mości krętaczu.
Kołatanie.

Stuk! stuk! stuk! kto tam?
Do wszystkich diabłów!
To angielski krawiec,
Co spekulował na odkrawkach z francuskich spodni.
Pójdź tu, krawcze.
A czy przynosisz z sobą żelazko do prasowania?
Bo tu będziesz mógł wybornie rozgrzać duszę.
Kołatanie.

Stuk! stuk! stuk!
Rychłoż się to skończy?
Co ty za jeden?
Ale tu za chłodno na piekło
I nie chce mi się być dłużej odźwiernym u Lucypera,
A chciałem wpuścić po jednym z każdego cechu,
Z takich co to wesołą,
Wiośnianą drogą zdążają do wieczystych sobótek.
Kołatanie.

Zaraz! zaraz!
A proszę, nie zapomnijcie też o odźwiernym!
otwiera bramę

Wchodzą MAKDUF i LENNOX.

MAKDUF

Czyś się tak późno spać położył, mój przyjacielu, że tak późno wstajesz?

ODŹWIERNY
W rzeczy samej, do usług waszej wielmożności,
Piło się trochę tej nocy! już drugi kur piał,
Kiedyśmy się spać pokładli,
A picie, z przeproszeniem waszej wielmożności,
Jest ojcem trzech rzeczy.

MAKDUF
Cóż to za trzy rzeczy, które piciu swój byt winny?

ODŹWIERNY
Czerwony nos, panie, śpiączka i uryna.
Co się tyczy miłości, jest ono po części jej ojcem,
A po części nie jest, bo pobudza żądzę,
A wstrzymuje wykonanie;
Dlatego wielkie picie można nazwać przeniewiercą względem miłości,
Bo ją rodzi i uśmierca; podżega ją i ostudza;
Pociąga ją i odpycha; daje jej egzystencję,
Ale bez konsystencji; kołysze ją do snu
I kłamiąc jej rzeczywistością, upośledza ją w rzeczywistości.

MAKDUF
Musiało ci ono dużo tej nocy nakłamać.

ODŹWIERNY
Nie inaczej, panie,
Miałem jego kłamstw aż po dziurki,

Ale mu się nie dałem
I chociaż mię kilka razy z nóg ścięło,
Przecież w końcu udało mi się je zrzucić.

MAKDUF
Czy twój pan wstał już? Nasze kołatanie
Przebudziło go pewnie. Oto idzie.

MAKBET wchodzi.

LENNOX
Dzień dobry, wodzu.

MAKBET
Dzień dobry wam wzajem,
Mili panowie.

MAKDUF
Czy król wstał?

MAKBET
Nie jeszcze.

MAKDUF
Kazał mi wcześnie się zbudzić, i tak już
Spóźniliśmy się o godzinę.

MAKBET
Chcecież,
Bym was do niego zaprowadził?

MAKDUF

Wiem ja,
Szlachetny tanie, że podejmowane
W podobnych razach trudy są radosne
Waszemu sercu, trudami jednakże
Być nie przestają.

MAKBET
Ochoczość usługi
Rzeźwi fatygę. Oto drzwi do króla.

MAKDUF
Będę tak śmiały wejść, bo mam po temu
Wyraźny rozkaz.
wychodzi

LENNOX
Czy król dziś odjeżdża?

MAKBET
Tak postanowił.

LENNOX
Noc ta nadzwyczajnie
Była burzliwa; gdzieśmy spali, wicher
Zerwał kominy i w powietrzu słychać
Było, jak mówią, żałosne jęczenia,
Dziwne rzężenia jakby konających
I głośnym głosem zwiastowane wieszczby
Straszliwych pożóg i różnych wypadków
Znamionujących opłakane czasy.
Ptak nocny kwilił i ziemia podobno
Trzęsła się cała jak w febrze.

MAKBET
W istocie,
Straszna to była noc.

LENNOX
Młoda ma pamięć
Nie może sobie przypomnieć podobnej.
MAKDUF wraca

MAKDUF
O zgrozo, zgrozo nad wszelkie pojęcie,
Nad wszelki ludzki wyraz!

MAKBET I LENNOX
razem

Co się stało?

MAKDUF
Odmęt dokonał swego arcydzieła.
Mord świętokradzki zgwałcił namaszczoną
Świątynię Pana i wydarł z niej życie!

MAKBET
Co mówisz? życie?

LENNOX
Czyje życie?

MAKDUF
Idźcie
Tam i osłupcie kamieniem na widok

Nowej Gorgony. Nie każcie mi mówić.
Idźcie, zajrzyjcie tam i sami mówcie.
MAKBET i LENNOX wychodzą.

Hola! Wstawajcie! Przybywajcie! Bijcie
W dzwony na alarm. Mord! piekielna zdrada!
Banko! Donalbein, Malkolm! Przybywajcie!
Otrząście z siebie sen, tę maskę śmierci,
By śmierć prawdziwą ujrzeć. Przybywajcie
Co tchu! i patrzcie na ostatecznego
Sądu przedobraz! Hej! Malkolmie! Banko!
Jak duchy z grobów wywołane śpieszcie
Przypatrzyć się tej zgrozie!

Dzwon bije na gwałt. LADY MAKBET wchodzi.

LADY MAKBET
Co się stało,
Że tak złowrogiej trąby odgłos wszystkich
W domu rozbudza? Dlaboga, Makdufie,
Mów, co się stało?

MAKDUF
O szlachetna pani,
Nie wam to słyszeć, co bym mógł powiedzieć:
Wiadomość tego rodzaju, trafiwszy
Niewieście ucho, zabiłaby.
BANKO wchodzi.

Banko!
O Banko! Król, nasz pan, zamordowany!

LADY MAKBET

Niestety! w naszym domu!

BANKO
W czyimkolwiek,
Zbyt to okropne! O kochany Dufie,
Bądź z sobą samym w sprzeczności i powiedz,
Że to fałsz.
MAKBET i LENNOX wchodzą.

MAKBET
Gdybym był umarł godzinę
Przed tym wypadkiem, zamknąłbym był piękny
Okres żywota. Nie ma od tej pory
Nic szanownego na tym świecie; wszystko
Jest tylko blichtrem; wielkość, świętość znikły,
Scedzone wino życia, same tylko
Męty zostały w tym lochu marności.
MALKOLM i DONALBEIN wchodzą.

DONALBEIN
Co za nieszczęście tu się stało? kogo
Dotknęło?

MAKBET
Naprzód was i wy ostatni
Dowiadujecie się o tym: cne źródło,
Z którego wasza krew początek wzięła,
Zatamowane na wieki.

MAKDUF
Wasz rodzic
Zamordowany został.

MALKOLM
O, przez kogo?

LENNOX
Sprawcami zbrodni byli, jak się zdaje,
Dwaj pokojowcy: ręce ich i twarze
Nosiły ślady krwi, toż ich sztylety,
Któreśmy na ich posłaniu znaleźli.
Wzrok mieli błędny, jakby obłąkany,
Kiedyśmy weszli. Pod strażą tych ludzi
Niczyje życie nie było bezpieczne.

MAKBET
Żałuję teraz, żem ich w uniesieniu
Wściekłości zabił.

MAKDUF
A to na co? na co?

MAKBET
Któż jednocześnie może być roztropnym
I przerażonym, łagodnym i gniewnym,
Wiernym i obojętnym? Nikt zaiste.
Żarliwa moja przychylność stłumiła
Zimną rozwagę. Tu Dunkan leżący,
Z srebrnym, krwią złotą powleczonym włosem,
Okryty rany wyglądającymi
Jako wyłomy w naturze, przez które
Szerokie przejście otwarto zniszczeniu –
A tu mordercy, naznaczeni barwą
Swego postępku, z świeżo zbroczonymi

Puginałami: któż żywiący w sercu
Miłość, a obok miłości odwagę,
Byłby inaczej tej miłości dowiódł?

LADY MAKBET
Pomóżcie mi wyjść, ach!

MAKDUF
Lady zasłabła!
Wezwijcie ludzi na pomoc.

MALKOLM
na stronie do brata

Dlaczegóż
Stoimy niemi, my, których najbliżej
Ten cios dotyka?

DONALBEIN
Cóż się nam odzywać
Tu, gdzie ukryty wróg nasz niewidzialnie
Może gdzieś czyha, by nagle nas dosiąc.
Precz stąd! Łzy nasze jeszcze niedojrzałe.

MALKOLM
I ciężka boleść nasza nie jest jeszcze
Na czynnej stopie.

BANKO
do sług nadchodzących
Odprowadźcie panią.

LADY MAKBET wychodzi wsparta na sługach.

My zaś okrywszy na wpół nagie ciała,
Które na chłody wystawione marzną,
Zbierzmy się celem jak najściślejszego
Zbadania tego strasznego wypadku.
Każdym z nas miota niepewność; co do mnie,
Oświadczam wobec majestatu Boga,
Ze walczyć będę przeciw skrytym planom
Tej niecnej złości.

MAKBET
I ja.

WSZYSCY
I my wszyscy.

MAKBET
Idźmyż się przybrać, jak przystoi mężom.
W głównej się sali zgromadzimy.

WSZYSCY
Zgoda.

Wszyscy wychodzą prócz MALKOLMA i DONALBEINA.

MALKOLM
Cóż ty zamyślasz? Nie łączmy się z nimi,
Udawać żałość jest to rola łatwa
Dla dusz nasiąkłych fałszem. Ja natychmiast
Jadę do Anglii.

DONALBEIN
A ja do Irlandii.

Odosobnieni bezpieczniejsi będziem!
Tu każdy uśmiech jest nożem.
Im kto krwią bliższy, tym bliższy krwotoku.

MALKOLM
Jeszcze ten pocisk ukrytego strzelca
Nie padł na ziemię: najbezpieczniej będzie
Zejść z celu. Na koń więc! nie traćmy czasu
Na pożegnalne formy, ale chyżo
Wynośmy się z tych miejsc. Gdzie grozi zdrada,
Godziwie kradnie, kto sam się wykrada.
Wychodzą.

Scena IV

Za obrębem zamku. Wchodzą ROSSE i STARZEC.

STARZEC
Kopę lat z górą pamiętam, widziałem
Wiele widowisk, wiele okropności,
Ale dzisiejsza noc wszystko dawniejsze
W śmiech obróciła.

ROSSE
Patrz, poczciwy starcze,
Jak samo niebo w gniewie na złość ludzką
Zdaje się grozić jej krwawej widowni;
Podług zegara to dzień, a jednakże
Gruby mrok tłumi wschodzącą pochodnię.
Jestli to przemoc nocy czyli wstyd dnia,

Że ciemność kryje tak oblicze ziemi,
Kiedy ją miało ucałować słońce
Ożywcze?

STARZEC
Jest to tak nienaturalne,
Jak ów czyn świeżo teraz dokonany,
Przyszłego wtorku widziałem sokoła
Majestatycznie się unoszącego;
Wtem nędzna sowa napadła go z boku
I zadziobała.

ROSSE
A konie Dunkana
(Rzecz nie do wiary, a jednak istotna),
Owe rumaki tak piękne i rącze,
Prawdziwe w swoim rodzaju pieścidła,
Zdziczały nagle, stargały uwięzie
I z bram stajennych wypadły, jak gdyby
Chciały wojować z ludźmi.

STARZEC
Powiadają,
Że się pożarły.

ROSSE
W istocie tak było.
Ku osłupieniu moich oczu, które
Na to patrzały. Oto zacny Makduf.
MAKDUF wchodzi.

Cóż tam na świecie słychać?

MAKDUF
Czyliż nie wiesz?

ROSSE
Wiadomoż, kto był sprawcą tego czynu,
Przechodzącego wszelką nazwę zbrodni?

MAKDUF
Ci, których Makbet zabił.

ROSSE
O nieszczęśni!
Cóż ich do tego skłoniło?

MAKDUF
Namowa.
Synowie króla, Malkolm i Donalbein,
Uszli: to rzuca na nich podejrzenie.

ROSSE
Oni! Natura nie ma już rękojmi!
O marnotrawna wyniosłości, sama
Niweczysz własne środki życia! Tak więc,
Według wszelkiego prawdopodobieństwa
Władza królewska na Makbeta spadnie.

MAKDUF
Już go obrano, i ruszył do Skony
Na koronację.

ROSSE

Gdzież złożono zwłoki
Dunkana?

MAKDUF
W Kolmes-hill, w świętych podziemiach,
Gdzie spoczywają kości jego przodków.

ROSSE
Udajeszli się do Skony?

MAKDUF
Nie, bracie:
Do Fajfu.

ROSSE
A ja do Skony.

MAKDUF
Bodajbyś
Wszystko tam znalazł po myśli, inaczej
Byłoby prawdą, że się w starej szacie
Wygodniej chodzi niż w nowym szkarłacie.

ROSSE
Bądź zdrów, mnie zwodny pozór nie omami.
Bywaj zdrów, starcze.

STARZEC
Niech Bóg będzie z wami
I z każdym, który w imię Zbawiciela
Złe zmieni w dobre, wroga w przyjaciela!
Wychodzą.

AKT TRZECI

Scena I

Forres. Sala w pałacu. Wchodzi BANKO.

BANKO
Masz tedy berło, Kawdor, Glamis, wszystko
Tak, jak ci owe czarodziejskie widma
Przepowiedziały, obawiam się tylko,
Czy nie za krzywo do tego przyszedłeś.
Bądź jak bądź, było przecież powiedziane,
Że się to twoim zstępnym nie dostanie,
Że raczej ja mam być szczepem i ojcem
Mnogich królewskich odrośli. Jeżeli
Ich przepowiednia nie kłamie (a Makbet
Tego dowodem), dlaczegóż by one
Nie miały być i dla mnie wyroczniami
Tak jak dla niego i niepłonną we mnie
Budzić nadzieję? Ale pst! dość tego.

Odgłos trąb. Wchodzą MAKBET i LADY MAKBET przybrani po królewsku. LENNOX, ROSSE, lordowie, damy i orszak.

MAKBET
Oto nasz główny gość.

LADY MAKBET

Gdyby nam zbywał,
Byłaby w naszym towarzystwie próżnia
I niezupełna radość.

MAKBET
Wydajemy
Tego wieczoru uroczystą ucztę
I o obecność waszą na niej prosim.

BANKO
Wasza wysokość może mną rozrządzać,
Bo obowiązki me z nią są spojone
Ścisłymi węzły

MAKBET
Wyjeżdżasz, milordzie,
Dziś po południu?

BANKO
Taki jest mój zamiar.

MAKBET
Krzyżuje nas to; radzi byśmy byli
Usłyszeć głos wasz dzisiaj na obradach
(Głos, który zawsze miał tyle trafności,
Ile powagi); nagrodzim to jutro.
Dalekoż jedziesz?

BANKO
Tak daleko, panie,
Że czas potrzebny do odbycia drogi
Wypełnia właśnie w samą miarę przeciąg

Między tą chwilą a ucztą; jeżeli
Mój biegun skrewi, będę musiał jedną
Albo dwie godzin nocy zostać dłużnym,

MAKBET
Nie omieszkajże się stawić.

BANKO
Upewniam
Waszą królewską mość, że nie omieszkam.

MAKBET
Doszło do naszych uszu, że wyrodni
Nasi kuzyni skierowali drogę:
Jeden do Anglii, drugi do Irlandii,
Ze wypierając się swej czarnej zbrodni
Szerzą tam dziwne fałsze. Ale o tym
Do jutra: będzie to jedna z spraw stanu,
O których wspólnie naradzać się mamy.
Siadajże na koń i wracaj nam zdrowo.
Czy Fleance jedzie także?

BANKO
Jedzie, panie;
Interes nagli nas.

MAKBET
Życzymy waszym
Koniom szybkości i pewności w nogach
I poruczamy was ich grzbietom.
Wychodzi BANKO.

Niech każdy będzie panem swego czasu
Do siódmej wieczór; pragnąc wam na potem
Milszym uczynić nasze towarzystwo,
Pozostajemy do wieczerzy sami;
Bogu tymczasem was oddajem!
Wychodzą LADY MAKBET, lordowie, damy itd.

Hola,
Czy owi ludzie, których zamówiłem,
Czekają na me rozkazy?

SŁUGA
Czekają
U bram zamkowych, panie.

MAKBET
Niech tu przyjdą.
Wychodzi SŁUGA.

Być tym, czym jestem, jest to niczym nie być,
Jeślibym nie mógł być tym bez obawy.
Ten Banko jest mi groźny: ma on w sobie
Coś królewskiego, czego się bać trzeba.
Nieustraszony on i z gotowością
Ważenia się na wszystko łączy w sobie
Zimną rozwagę, która jego męstwo
Po pewnej drodze kieruje do celu;
Prócz niego nie ma na świecie człowieka,
Którego bym się lękał: obok niego
Czuje się duch mój uciśnionym, jako
Wedle podania czuł się uciśnionym
Duch Antoniusza przy Cezarze. Zgromił

Owe niewiasty, kiedy mię nazwały
Królem, i kazał im do siebie mówić;
Wtedy go one pozdrowiły ojcem
Szeregu królów. Mnie więc bezowocną
Dały koronę, wsadziły mi w rękę
Jałowe berło, mające plonować
Komuś obcemu, nie moim potomkom.
Toż więc sumienie sobie splugawiłem
Dla rodu Banka, dla jego korzyści
Zamordowałem zacnego Dunkana;
Spokojność sobie zatrułem jedynie
Dla rodu Banka i wieczny mój klejnot
Wspólnemu ludzi nieprzyjacielowi
Na łup oddałem po to tylko, żeby
Ukoronować ród, nasienie Banka!
O, niech się raczej ostateczność stanie.
Losie, wyzywam cię w zapasy! Kto tam?

SŁUGA z DWOMA ZBÓJCAMI wchodzi.

Idź i za drzwiami czekaj, aż cię wezwę.

Wychodzi SŁUGA.

Z wamiż to wczoraj mówiłem?

PIERWSZY ZBÓJCA
Tak, panie.

MAKBET
Dobrze więc. Czyście rozważyli ściśle
I przetrawili to, com wam powiedział?
Wiecie już, że to on owego czasu

Obszedł się z wami tak niesprawiedliwie
I żeście winni byli, posądzając
Moją niewinność, tego wam dowiodłem
W ostatniej naszej rozmowie; wykryłem
Wam jak na dłoni, jak was oszukano,
Jak z was zadrwiono, zrobiono narzędzia,
Kto was tak zażył i inne szczegóły,
W których osnowie najograniczeńszy
Półgłówek byłby namacać mógł Banka.

PIERWSZY ZBÓJCA
Tak, powiedziałeś nam, panie, to wszystko.

MAKBET
Tak, powiedziałem wam to wszystko; teraz
Powiem wam, co jest celem obecnego
Mego widzenia się z wami. Azaliż
W waszej naturze przemaga cierpliwość
Do tego stopnia, że mimo puszczacie
Najcięższe krzywdy? Azaliż jesteście
Tak świątobliwi, żeby się aż modlić
Za zdrowie i za dom tego człowieka,
Którego ręka w grób was pochyliła
I dzieci wasze przymusiła żebrać?

PIERWSZY ZBÓJCA
Z mężami, panie, masz sprawę.

MAKBET
Wiem dobrze,
Że się liczycie do mężów tak samo

Jak wyżeł, ogar, chart, jamnik i kundel,
Brytan, mops, pudel, buldog i tam dalej
Do psów się liczą. Oddzielna rubryka
Wskazuje, który z nich chyży, powolny,
Dobry stróż domu lub zdatny do łowów
I tym podobnie, odpowiednio darom,
Jakimi matka natura każdego
Uposażyła, i taki dopiero
Szczególny tytuł nadaje każdemu
Właściwą cechę na ogólnej liście
Psiego rodzaju – tak się ma i z ludźmi.
Jeżeli przeto zajmujecie miejsce
W rubryce mężów z sercem, nie w ostatniej
Klasie ras ludzkich, wyrzeczcie to śmiało,
A ja wam wskażę pewną czynność, której
Uskutecznienie na zawsze uwolni
Was od waszego śmiertelnego wroga
I łaskę naszą wam zjedna za zdrowie,
Które w nas cherla, dopóki on żyje,
A z śmiercią jego by zakwitło.

DRUGI ZBÓJCA
Jestem
Człowiekiem, panie, którego zawzięty
Bicz świata przywiódł do tego, że gotów
Na wszystko, byle na przekorę światu.

PIERWSZY ZBÓJCA
We mnie zaś widzisz, panie, chudeusza,
Tak znękanego igraszkami losu,
Że rad wystawi swoje nędzne życie

Na wszelki hazard, byle je poprawić
Lub się go pozbyć.

MAKBET
Wiecie już obadwaj,
Że Banko waszym był nieprzyjacielem.

ZBÓJCY
Już to wiadoma rzecz.

MAKBET
Jest on i moim,
I to tak groźnym, że każda minuta
Jego istnienia czyni moje życie
Niepewnym. Mógłbym go sprzątnąć otwarcie
Mocą jedynie władzy mej i woli.
Lecz wzgląd na pewnych wspólnych nam przyjaciół,
Których życzliwość jest mi pożądana,
Wstrzymuje mnie od tego: muszę raczej
Udawać boleść nad upadkiem tego,
Którego strącę. W takiej koniunkturze
Wzywam pomocy waszej i powierzam
Wam wykonanie dzieła, które winno
Przed okiem świata pozostać ukryte,
Dla wielu ważnych powodów.

DRUGI ZBÓJCA
Spełnimy,
Panie, co każesz.

PIERWSZY ZBÓJCA

Choćby nasze życie...

MAKBET
Męstwo wam patrzy z oczu. Za godzinę
Wskażę wam miejsce, które macie zająć,
Gdy mrok zapadnie, bo się to stać musi
Dzisiejszej nocy i nieco opodal
Od zamku. Bądźcie szpiegami sposobnej
Ku temu chwili, a pomnijcie ciągle,
By na mnie nie padł i cień podejrzenia;
Aby zaś w sprawie tej nie było żadnej
Breszy i luki, trzeba, żeby Fleance,
Syn jego, który towarzyszy ojcu,
A który również nie jest mi na rękę,
Los z nim podzielił. Zostawiam was samych,
Namyślcie się tu, powrócę niebawem.

DRUGI ZBÓJCA
Namyśliliśmy się już dość.

MAKBET
Tym lepiej.
Rzecz więc skończona, zaraz was przywołam.
Jeśli ci, Banko, niebo przeznaczone,
Dziś jeszcze pewną znajdziesz w nim koronę.
Wychodzą.

Scena II

Tamże. Inny pokój. Wchodzi LADY MAKBET, za nią SŁUŻĄCA.

LADY MAKBET
Nie wiesz, czy Banko wyjechał?

SŁUŻĄCA
Wyjechał,
Łaskawa pani, lecz wraca dziś na noc.

LADY MAKBET
Powiedz królowi, że chcę z nim pomówić,
Jak znajdzie wolną chwilę.

SŁUŻĄCA
Spieszę, pani.
wychodzi

LADY MAKBET
Wszystko chybione, na nic wszystko, jeśli
Drżymy o skutek, któryśmy odnieśli.
Lepiej śmierć ponieść niż czyniąc jej zadość
Z dzieła zniszczenia wątpliwą mieć radość.
Wchodzi MAKBET.

Cóż, mój małżonku? Czemu tak samotny,
W ponurych tylko marzeń towarzystwie?
Żywiący ciągle owe myśli, które
Powinny były umrzeć razem z tymi
Co je wzbudzają. Na co nie ma środka,
Nad tym się nie ma i co zastanawiać;
Co się raz stało, już się nie odstanie.

MAKBET
Rozpłataliśmy węża, nie zabili –

Zrośnie się, będzie znów gadem: ząb jego
Jadem zaprawny nie przestaje grozić
Biednej niecnocie naszej. Niechaj raczej
Kształt rzeczy runie, oba światy zadrżą,
Niżbyśmy mieli nasze jadło dzienne
Z trwogą pożywać i sypiać pod wpływem
Tych snów, co w nocy nami trzęsą; raczej
Zająć nam miejsce przy tym, któregośmy
W grób wyprawili, niż w ciągłych konwulsjach
Leżeć na strasznych torturach sumienia.
Dunkan spoczywa; dobrze śpi po febrze
Ziemskiego życia; zdrada dokonała
Arcymistrzowskiej sprawy; stal, trucizna,
Domowy zamach ani obcy najazd
Nic mu zaszkodzić już nie może.

LADY MAKBET
Dalej,
Szlachetny tanie! Precz fałdy z oblicza!
Bądź wesół, rad bądź dzisiejszym twym gościom.

MAKBET
Będę rad, bądź i ty, luba, podobnież,
Miej zaś szczególnie Banka na pamięci,
Odznaczające okazuj mu względy
Zarówno usty, jak oczyma. W takim,
Jak my jesteśmy dzisiaj, położeniu
Trzeba nam naszą niedojrzałą władzę
Polewać rosą pochlebstwa, oblicza
Czynić serc larwą, aby nikt nie dostrzegł,
Co się pod nimi kryje.

LADY MAKBET
Bądź spokojny.

MAKBET
O żono, serce me skorpionów pełne!
Wszak wiesz, że Banko, Fleance jeszcze żyją.

LADY MAKBET
Wiem, ale przecie dzierżawa ich życia
Nie jest wieczysta.

MAKBET
W tym nasza otucha,
Że z ciała obaj są i z krwi. Swobodnie
Patrzmy więc w przyszłość. Nim nietoperz skończy
Swój rewir wkoło zamku, nim na rozkaz
Bladej Hekaty nocny chrząszcz wybrzęczy
Chrapliwy nokturn, spełnione zostanie
Strasznej ważności dzieło.

LADY MAKBET
Jakie dzieło?

MAKBET
Nie pytaj, luba, bądź przez niewiadomość
Wolna od winy, dopóki nie będziesz
Mogła przyklasnąć temu dziełu. Przybądź,
Ślepiąca nocy, zasłoń kataraktą
Litościwego dnia czułe źrenice,
Stargaj, zniszcz krwawą, niewidzialną dłonią
Te pęta, które swobody nam bronią!

Światło dokoła ziemskiego przestworu
Przygasa, wrona pociąga do boru,
Wdzięczny dnia orszak mdleje, chyli głowy,
Natomiast nocna czerń zaczyna łowy.
Pójdź, żono, nie mów nic. Zły plon bezprawia
Nowym się tylko bezprawiem poprawia.
Wychodzą.

Scena III

Tamże. Część lasu z bramą do zamku prowadzącą. ZBÓJCY.

PIERWSZY ZBÓJCA
Kto ci się kazał z nami złączyć?

TRZECI ZBÓJCA
Makbet.

DRUGI ZBÓJCA
Można mu ufać, skoro tak dokładnie
Wie, o co idzie.

PIERWSZY ZBÓJCA
Więc pozostań z nami.
Szczątki dnia tleją jeszcze na zachodzie
I spóźnionego podróżnika naglą
Wracać do domu. Cel naszych czat wkrótce
Nadejdzie.

TRZECI ZBÓJCA

Cicho! Słyszę tętent koni.

BANKO
za sceną

Dajcie tu światła! hej!

DRUGI ZBÓJCA
To on niechybnie,
Bo wszyscy inni goście już są w zamku.

PIERWSZY ZBÓJCA
Konie wysyła luzem naokoło.

TRZECI ZBÓJCA
Tak każdy czyni, bo stąd na piechotę
Droga o milę krótsza.

BANKO i FLEANCE wchodzą, przed nimi pachołek z pochodnią.

DRUGI ZBÓJCA
Światło! światło!

TRZECI ZBÓJCA
To on.

PIERWSZY ZBÓJCA
Tak, to on sam. Nie traćmy czasu.

BANKO
Tej nocy będzie deszcz.

PIERWSZY ZBÓJCA

Natychmiast lunie.
napada BANKA

BANKO
padając

Zdrada! Uciekaj, Fleansie, uciekaj,
Bądź mym mścicielem. Ha! Nędzniku!
umiera

FLEANCE i PACHOŁEK uciekają.

TRZECI ZBÓJCA
Któż to
Zgasił pochodnię?

PIERWSZY ZBÓJCA
Nie takiż był rozkaz?

TRZECI ZBÓJCA
Jeden legł tylko, drugi umknął.

DRUGI ZBÓJCA
Szkoda,
Wypuściliśmy połowę zarobku.

PIERWSZY ZBÓJCA
Bądź co bądź, idźmy donieść, co się stało.
Wychodzą.

Scena IV

Wielka sala w pałacu. Uczta przygotowana. MAKBET, LADY MAKBET, ROSSE, LENNOX, lordowie i inne osoby.

MAKBET
Znacie panowie swoje stopnie: siądźcież
I od pierwszego aż do ostatniego,
Bądźcie nam z serc, a pozdrowieni.

LORDOWIE
Dzięki
Waszej królewskiej mości.

MAKBET
Usiądziemy
Wpośród was, jak przystoi uprzejmemu
Gospodarzowi; co do gospodyni,
Ta zachowuje pierwsze miejsce, wszakże
W stosownej chwili zażądamy od niej
Objawu serdeczności.

LADY MAKBET
Zechciej
Zapewnić o niej, mój małżonku, wszystkich
Naszych przyjaciół tu się znajdujących;
Serce me bowiem wielce im jest rade.

PIERWSZY ZBÓJCA ukazuje się we drzwiach.

MAKBET
Oni też z serca ci dziękują za to,
Już wypełnione obie strony stołu,
Ja tu w pośrodku usiądę. Wesoło,

Moi panowie! bądźcie w pogotowiu,
Bo wnet kolejny kielich zacznie krążyć.
zbliża się do ZBÓJCY; na stronie

Na twojej twarzy krew.

ZBÓJCA
To więc krew Banka.

MAKBET
Wolę ją zewnątrz u ciebie niżeli
Wewnątrz u niego. Więc już usunięty?

ZBÓJCA
Krtań ma przerżniętą, panie: tę przysługę
Jam mu wyświadczył.

MAKBET
Walny z ciebie rzeźnik,
Lecz i ten niemniej walny, co z Fleancem
Również postąpił; jeśliś ty to zrobił,
Nieporównanyś zuch.

ZBÓJCA
Najmiłościwszy!
Fleance się wymknął.

MAKBET
Moja więc choroba
Powraca znowu. Byłbym, gdyby nie to,
Zdrów jak lew, silny jak marmur, jak skała
Nieporuszony, lekki jak powietrze,

Które ogarnia wszystko; tak zaś jestem
Spętany, wątły, ścieśniony, oddany
Na łup kapryśnych trosk i niepewności.
Zabezpieczonyż aby tamten?

ZBÓJCA
Tamten
Jak najbezpieczniej leży w dole, z głową
Tuzinem ciosów oszamerowaną,
Z których najlżejszy byłby już śmiertelnym.

MAKBET
To dobrze: stary wąż już nie powstanie.
Ów gad, co uciekł, ma w sobie zarody
Trucizny, z czasem mogącej zaszkodzić,
Ale na teraz nie ma jeszcze żądła.
Oddal się, jutro rozmówim się znowu.
ZBÓJCA wychodzi.

LADY MAKBET
Małżonku mój i panie zapominasz
O swoich gościach: za nic wszelka uczta,
Jeśli się przy niej często nie objawia,
Że to, co dajem, dajemy ochoczo.
Lepiej się w własnym je domu; zachęta
Jest w obcym, jako sól, zaprawą jadła,
Bez niej gościnność, byłaby niesmaczna.

MAKBET
Luba mentorko! Niech się więc apetyt
Z strawnością złączy i wiwat oboje!

LENNOX
Nie raczysz wasza królewska mość zasiąść?

Duch BANKA wychodzi spod ziemi i siada na miejscu MAKBETA.

MAKBET
Widzielibyśmy tu w pełni zbiór ozdób
Naszego państwa, gdyby nam nie zbywał
Kochany Banko, którego wolimy
O nieuprzejmość obwinić niż myśleć,
Że mu się jakie nieszczęście trafiło.

ROSSE
Jego spóźnianie się lży jego słowu.
Niechże nas wasza królewska mość raczy
Swym uczestnictwem uszczęśliwić.

MAKBET
Wszystkie
Miejsca zajęte.

LENNOX
Tu próżne jest jedno.

MAKBET
Gdzie? Gdzie?

LENNOX
Tu, panie. Co się stało waszej
Królewskiej mości?

MAKBET
Kto z was to uczynił?

LORDOWIE
Co, miłościwy królu?

MAKBET
Ty nie możesz
Powiedzieć, że to ja; nie wstrząsaj ku mnie
Tak groźnie swymi skrwawionymi włosy.

ROSSE
Wstańmy, panowie, królowi niedobrze.

LADY MAKBET
Siedźcie, o! siedźcie, zacni przyjaciele,
Naszemu panu często się to zdarza
Od lat najmłodszych; pozostańcie w miejscu:
Jest to chwilowy przystęp, wkrótce minie.
Jeśli będziecie na niego zważali,
Rozdrażni go to i złe jego zwiększy.
Jedzcie i ani spojrzyjcie na niego.
na stronie do MAKBETA

Jestżeś ty mężem czy nie jesteś?

MAKBET
Jestem,
I to odważnym, kiedy mogę patrzeć
Na coś, na widok czego sam Lucyper
Musiałby zblednąć.

LADY MAKBET
Brawo! jest to godny

Utwór bojaźni twojej jak ów sztylet,
Co to, mówiłeś, wiódł cię do Dunkana.
Takie wybryki, słupienia, drętwienia
Byłyby dobre przy słuchaniu bajek
Opowiadanych zimą przy kominku
Przez zabobonne białogłowy, którym
Stara babunia, potakuje; wstydź się
Wyczyniać takie miny! boć zaprawdę,
Wlepiasz wzrok w próżne krzesło.

MAKBET
Patrz, spójrz tylko!
Czy widzisz? Ale cóż mnie to ma trwożyć?
Możeszli kiwać głową, to i przemów.
Jeśli kostnice i groby wracają
Tych, których grzebiem, to żołądki sępów
Będą naszymi pomnikami.
Duch znika.

LADY MAKBET
na stronie do MAKBETA
Takżeż
Szał ci do szczętu upośledził męstwo?

MAKBET
Jak żyw tu stoję, widziałem go.

LADY MAKBET
Nędzne,
Śmiechu i wzgardy godne przywidzenie!

MAKBET
Krew przelewana była z dawien dawna,
Nim jeszcze ludzkich praw nastały rządy;
Dokonywano i później morderstwa
Straszne dla ucha; ale do tej pory
Po wyjściu duszy umierali ludzie
I wszystko już się kończyło: dziś oni
Podnoszą z grobu czoło obciążone
Mnogimi rany i z miejsc nas rugują.
Straszniejsze to jest od samego mordu.

LADY MAKBET
Królu i panie, przyjaciele nasi
Czekają na cię.

MAKBET
Prawda, zapomniałem.
Nie zdumiewajcie się, cni przyjaciele,
Nad tym, co zaszło; jest to osobliwsza
Słabość, niedziwna dla tych, co mię znają.
Dalej! Niech żyje wino i wesołość!
Zaraz usiądę, nalejcie mi kielich
Po same brzegi! Piję za pomyślność
Moich przezacnych gości. I naszego
Ukochanego przyjaciela Banka,
Który nas smuci swą nieobecnością.
W wasze i jego ręce! Oby wszystkim
Wszystko się dobrze działo!
Duch ukazuje się znowu.

LORDOWIE

Przyjm, o panie,
Wzajemny toast na podziękowanie.

MAKBET
Precz z moich oczu! Zapadnij się w ziemię!
Krew twoja zimna, kości twe bez szpiku,
Nie ma już siły widzenia w tych oczach,
Którymi błyszczysz.

LADY MAKBET
Szlachetni lordowie,
Chciejcie uważać to za rzecz zwyczajną;
Jest to w istocie niczym, szkoda tylko,
Ze nam zasępia swobodę tej chwili.

MAKBET
Co bądź kto śmie, i ja śmiem; przystąp do mnie
Jako kudłaty niedźwiedź puszcz północnych,
Opancerzony nosorożec albo
Tygrys hirkański; przywdziej, jaką zechcesz,
Postać, wyjąwszy tę, a silne moje
Nerwy nie zadrżą; wróć wreszcie do życia
I w głąb pustyni wyzwij mię na ostrze,
Jeśli drżąc cofnę kroku, to mnie ogłoś
Lalką bez serca. Precz, okropny cieniu!
Duch znika.

Zwodnicza maro, precz! Ha! znikłeś przecie!
Teraz znów jestem mężem. Siedźcie, proszę.

LADY MAKBET
Przerwałeś ucztę, popsułeś wesołość

Tym osobliwszym dziwactwa napadem.

MAKBET
Możeż się zdarzać coś takiego? Lotnie,
Jak letni obłok, mimo nas przeciągać
I nie przejmować nas na wskroś zdumieniem?
Wy mię kłócicie z własną świadomością,
Bo nie pojmuję, jak mogliście patrzeć
Na to widziadło i zachować przy tym
Na licach zdrową, naturalną cerę,
Gdy moje trwoga ubieliła.

ROSSE
Jakie
Widziadło, panie?

LADY MAKBET
Nie mówcie nic, proszę,
Bo pogorszycie jego stan. Pytania
W podobnych razach w wściekłość go wprawiają.
Dobranoc, mili panowie, odejdźcie.
Nie oczekujcie hasła etykiety,
Ale oddalcie się natychmiast.

ROSSE
Dobrej
Nocy życzymy i lepszego zdrowia
Jego królewskiej mości.

LADY MAKBET
Bądźcie zdrowi.
Lordowie i słudzy wychodzą.

MAKBET
To o krew woła: krew, mówią, krwi żąda.
Słyszano drzewa mówiące, widziano
Podnoszące się głazy, augurowie
Tajemniczymi sposoby umieli
Za pośrednictwem wron, kruków i kawek
Odkryć przelewcę krwi. Która godzina?

LADY MAKBET
Noc walczy z brzaskiem dnia.

MAKBET
Czy wiesz, że Makduf
Wzbrania się stawić na nasze wezwanie?

LADY MAKBET
Czyliżeś, panie, posyłał do niego?

MAKBET
Nie jeszcze, z boku tylko tak słyszałem,
Mam bowiem w domu każdego z tych tanów
Zaufanego sługę. Zaraz jutro,
Nie odkładając, pójdę do czarownic:
Muszą mi one coś więcej powiedzieć.
Co bądź mię czeka, wolę się dowiedzieć
Prędzej niż później, abym oko w oko
Spojrzał losowi. Jużem tak głęboko
W krwi zagrzązł, że wstecz iść niepodobieństwo,
W miejscu zaś grozi mi niebezpieczeństwo;
Trzeba więc dalej brnąć. Wesprzyjcie czary,
Czarne, drzemiące w mym mózgu zamiary!

Bo ten płód głowy dłoń musi urodzić
Wprzód, nim się wyda cel, gdzie ma ugodzić.

LADY MAKBET
Pójdź, siły twoje potrzebują wczasu.

MAKBET
Zapewne, idźmy spocząć. Moja dusza
Ulega jeszcze trwogom nowicjusza
Młodziśmy jeszcze na tym polu.
Wychodzą.

Scena V

Okolica pokryta wrzosem. Grzmot. Wchodzi HEKATE i spotyka TRZY CZAROWNICE.

PIERWSZA CZAROWNICA
Co ci to, co ci to, Hekate?
Skąd to oblicze marsowate?

HEKATE
Co mi jest? niby to nie wiecie!
Zuchwałe baby, jak wy śmiecie
Z Makbetem w tajne szachry wchodzić,
Z zbrodni do zbrodni go przywodzić,
A mnie, mistrzynię waszą, mnie,
Krzewiącą głównie wszystko złe,
Nie wezwać nawet do udziału
W tym dziele śmierci i zakału?

Co gorsza jedna, o! niecnoty,
To to, że dotąd wasze psoty
Na korzyść tylko wyszły temu
Złoczyńcy zapamiętałemu,
Który, jak każdy taki gad,
Nie wam, lecz sobie służyć rad.
Pomnijcie mi ten błąd naprawić.
Nim świt obłoki zacznie krwawić,
Znajdziecie mnie nad Acheronem,
W miejscu na czary przeznaczonem:
On tam przybędzie dla zbadania,
Jaką mu przyszłość los zasłania.
Miejcie tam w pogotowiu sagan
I cały przyrząd doń wymagan
W podobnych razach. Ja odlatam:
Tej nocy siła złego spłatam.
Będzie to dzieło arcywalne,
Okropne w skutkach i fatalne.
Miesiąc dziś w sutej czapce lisiej;
Przy jednym jego rogu wisi
Zaklęta kropla: tę ja w porę,
Gdy spadać będzie, skrzętnie zbiorę,
A gdy zostanie w filtr nasz wlaną,
Magicznie przedestylowaną,
Tak sztuczne widma z niej powstaną,
Ze ich działalność razem wzięta
Do reszty zmysły mu opęta.
Drwić będzie z losu, z śmierci szydzić,
Dolę swą niewzruszoną widzieć,
I lekceważąc wszystko w świecie

Sądzić się wiecznym – a wy wiecie,
Jak zbytnia ufność w bezpieczeństwo
Pogrąża w przepaść człowieczeństwo.

Śpiew za sceną: „Przybywaj tu, przybywaj tu" itd.

Słyszycie? kania woła dżdżu.
Mój mały diablik, jak świerszcz w murze,
Gwiżdże tam na mnie w mglistej chmurze.
wychodzi

PIERWSZA CZAROWNICA
Spieszmy się, pędźmy chyżym lotem,
Bo stara będzie wnet z powrotem.
Wybiegają.

Scena VI

Forres. Pokój w zamku. Wchodzi LENNOX z drugim LORDEM.

LENNOX
To, com ci mówił, jest tylko wskazówką;
Jak chcesz, ją sobie tłumacz. Krótko mówiąc,
Dziwne się rzeczy działy. Makbet ronił
Łzy nad Dunkanem, lecz Dunkan już nie żył;
Poczciwy Banko późno gdzieś wyjechał
I przepadł; powiesz, że go Fleance zabił,
Bo Fleance uciekł. Któż jeździ tak późno?
Cóż to za niecne wyrodki, ten Malkolm
I ten Donalbein, żeby tak dobrego
Ojca zabijać! Piekielne potwory!

Jakąż to zgrozą przejęło Makbeta!
Nie utopiłże zaraz w świętym gniewie
Sztyletu w piersiach owych dwóch zbrodniarzy,
Podłych opilstwa i snu niewolników?
Niepięknyż to był czyn? ba, i roztropny,
Boby to było oburzyło wszystkich,
Gdyby się byli ci hultaje śmieli
Usprawiedliwiać. Dość, że jak powiadam,
We wszystkim znalazł się on jak najtrafniej,
I zdaje mi się, że gdyby miał teraz
Pod kluczem synów Dunkana (do czego,
Da Bóg, nie przyjdzie), dowiedzieliby się,
Co to jest zgładzać ojca. Toż i Fleance...
Ale dość tego! Słyszałem, że Makduf
Z powodu kilku wyrazów niebacznych
I nieprzybycia na ucztę tyrana
Popadł w niełaskę. Czy ci nie wiadomo,
Gdzie on jest teraz?

LORD
Starszy syn Dunkana,
Co go z praw rodu wyzuł przywłaszczyciel,
Żyje na dworze Anglii, tak uprzejmie
Przez pobożnego goszczony Edwarda,
Że nieżyczliwość losu i złość ludzka
W niczym czci jego nie czynią uszczerbku,
Tam to się udał Makduf, chcąc uprosić
Świętobliwego króla o wysłanie
Northumberlanda z walecznym Siwardem
Na naszą ziemię, byśmy przy pomocy
Tych wojowników (i Tego nad nami,

Który uświęca wszelkie przedsięwzięcia)
Trwale na koniec zdołali zapewnić
Chleb naszym ustom i sen nocom naszym;
Abyśmy w czasie uczt, zabezpieczeni
Od zbójczych nożów, mogli niezmyślone
Hołdy oddawać i przyjmować prawe
Nagrody, czego wszystkiego dziś łakniem.
Głucha wieść o tym tak ubodła króla,
Że się wraz począł gotować do wojny.

LENNOX
Czy on posyłał do Makdufa?

LORD
Tak jest.
Lecz poseł wrócił z lakonicznym: „Nie chcę" –
Mrucząc pod nosem, jakby chciał powiedzieć;
„Będziesz żałował tej godziny, w której
Taką odpowiedź włożyłeś mi w usta".

LENNOX
To mu powinno wskazać, jak dalece
Ma być ostrożny. Oby jaki anioł
Uprzedził jego przybycie do Anglii
I naprzód odkrył cel onego! Oby
Błogosławieństwo prędzej mogło wrócić
Temu krajowi, gniecionemu jarzmem
Przeklętej ręki.

LORD
Dałyby to nieba!

Wychodzą.

AKT CZWARTY

Scena I

Ciemna jaskinia. W pośrodku wrzący kocioł. Grzmot i błyskawice. TRZY CZAROWNICE przy kotle.

PIERWSZA CZAROWNICA
Trzykroć miauknął bury kot.

DRUGA CZAROWNICA
Tak, i trzykroć puszczyk wrzasł.

TRZECIA CZAROWNICA
Lelek jęczy: czas już, czas.

PIERWSZA CZAROWNICA
Dalej, dalej, siostry wiedźmy,
Czarodziejski krąg zawiedźmy
Wkoło kotła, wrzućmy doń
Zbójczych jadów pełną dłoń.
Ropuszysko, siostro płazu,
Coś pod zimną bryłą głazu
Przez trzydzieści dni i nocy
W odrętwiałej śpiąc niemocy,
Skisło, zgniło w własnej ropie,
Ciebie naprzód w kotle topię.

WSZYSTKIE TRZY
tańcząc wkoło kotła

Dalej! żwawo! hasa! hej!
Buchaj, ogniu! kotle, wrzej!

DRUGA CZAROWNICA
Bagnistego węża szczęka
Niech w ukropie tym rozmięka:
Żabie oko, łapki jeża,
Psi pysk i puch nietoperza,
Żądło żmii, łeb jaszczurzy,
Sowi lot i ogon szczurzy,
Niech to wszystko się na kupie
Warzy w tej piekielnej zupie.

WSZYSTKIE TRZY
jak wyżej

Dalej żwawo! hasa! hej!
Buchaj, ogniu! kotle, wrzej!

TRZECIA CZAROWNICA
Jeszcze ingrediencyj kilka!
Łuska smocza i ząb wilka,
Z mumii sok, kiszka i ślina
Zbójcy morskiego, rekina,
Korzeń lulka i cykuty
Z łona ziemi w noc wypruty,
Język bluźniącego Żyda,
Koźla żółć, i ta się przyda,
A do tego Turka nos

I z Tatara brody włos,
Dwa paluszki małych dziatek
Zaduszonych; na ostatek,
Dla nadania konsystencji
Tej przeklętej kwintesencji,
Tygrysicy scuchłe trzewo.

WSZYSTKIE TRZY
jak wyżej

Dalej! żwawo! w prawo! w lewo!
W lewo! w prawo! hasa! hej!
Buchaj, ogniu! kotle, wrzej!

DRUGA CZAROWNICA
By zaś zakląć wszelkie duchy,
Wlejcie jeszcze małpiej juchy.
Wchodzi HEKATE.

HEKATE
Dobrzeście mi się popisały,
Trud wasz i pośpiech wart pochwały,
Terazże dalej, wszystkie społem
Opaszcie sagan skocznym kołem
I ponad parą jego warów
Śpiewając dokonajcie czarów.
Wychodzi. Muzyka. Śpiew.

Duchy czarne, białe,
Bure i szare
Zstąpicie, zstąpcie, zstąpcie
W tę tu pieczarę.

DRUGA CZAROWNICA
Palec mię świerzbi, to dowodzi,
Ze jakiś potwór tu nadchodzi:
Odsłońcie otwór, niech wnijdzie potwór!
Wchodzi MAKBET.

MAKBET
Nuże, pokątne, stare prorokinie,
Co tam stwarzacie?

WSZYSTKIE TRZY
razem

Bezimieinne dzieło.

MAKBET
W imię tych potęg, którym hołdujecie,
Jakie bądź one są i skąd bądź może
Pochodzić wasza tajemnicza wiedza,
Odpowiadajcie mi, zaklinam was!
Choćbyście miały rozpętać orkany
I zwrócić wściekłość rozhukanych wichrów
Przeciw kościołom; choćby wzdęte wały
Roztrzaskać miały i pochłonąć w sobie
Wszelką żeglowną łódź; choćbyście miały
Zmiąć bujne zboża, drzewa wykorzeniać,
Zamki powalić na głowy obrońców;
Choćby pałace, piramidy miały
Pochylić czoła aż do fundamentów;
Chociażby wszystkie skarby przyrodzenia
W zarodach swoich miały zmarnieć, ażby

Samo zniszczenie osłabło z znużenia:
Odpowiedzcie mi, odpowiedzcie na to,
O co was pytam.

PIERWSZA CZAROWNICA
Mów.

DRUGA CZAROWNICA
Pytaj.

TRZECIA CZAROWNICA
Słuchamy.

PIERWSZA CZAROWNICA
Powiedz nam pierwej, czyli wolisz z naszych
Ust to usłyszeć, czy z ust naszych władców?

MAKBET
Dobrze, wezwijcie ich, niech ich zobaczę.

PIERWSZA CZAROWNICA
Krwi maciory, która zjadła
Swój płód własny, trochę sadła
Pociekłego z szubienicy,
Gdzie wisieli rozbójnicy –
Wrzućcie w kocieł.

WSZYSTKIE TRZY
razem

Wielcy, mali,
Wzywamy was z bliska, z dali,

Abyście się ukazali.
Grzmot. Ukazuje się Głowa w hełmie.

MAKBET
Powiedz, nieznana potęgo!

PIERWSZA CZAROWNICA
On wie, co kryje twoja głowa:
Słuchaj nie mówiąc ani słowa.

ZJAWISKO
Makbecie! Makbet! Lękaj się Makdufa,
Lękaj się tana Fajf! – przyjm tę przestrogę.
Jeśli jej twoja dusza nie zaufa,
Zginiesz. Dość. Więcej powiedzieć nie mogę.
znika

MAKBET
Ktokolwiek jesteś, dzięki ci! trafiłeś
W sam rdzeń obawy mojej. Jeszcze słowo!

PIERWSZA CZAROWNICA
On nie zna, co to rozkaz. Oto drugi
Jeszcze silniejszy.
Grzmot. Ukazuje się Zakrwawione dziecko.

ZJAWISKO
Makbet! Makbet!

MAKBET
Choćbym
Miał troje uszu, słuchałbym cię każdym.

ZJAWISKO
Makbet! bądź mężny, nieugięty, srogi,
Gardź siłą ludzką i skrytymi wrogi,
Z tych bowiem, których rodziła kobieta,
Nikt potężnego nie zmoże Makbeta.
znika

MAKBET
Żyj więc, Makdufie, niestraszny mi teraz.
Wolę się jednak podwójnie zapewnić
I wziąć od losu zakład: musisz umrzeć,
Bym mógł fałsz zadać trwodze i spokojnie
Spać przy łoskocie gromów.
Grzmot. Ukazuje się Dziecko w koronie, z gałęzią w ręce.

Cóż to teraz
Zjawia się niby królewski potomek,
Z koronowanym czołem?

WSZYSTKIE TRZY
Milcz i słuchaj.

ZJAWISKO
Bądź jak lew śmiały, dumny, przedsiębierczy;
Nie tknie Makbeta żaden cios morderczy,
Póki las Birnam ku dunzynańskiemu
Wzgórzu nie pójdzie walczyć przeciw niemu.
znika

MAKBET
Do tego nigdy nie przyjdzie. Któż zdoła
Las Wzruszyć z posad, kazać jego drzewom

Dobyć korzenie z głębokości gruntu?
Święć się, przyjazna wróżbo! Hydro buntu,
Nie podnoś głowy wprzód, aż się podniesie
Las Birnam. Wielki, jak drzewa w tym lesie,
Żyć będzie Makbet, nie dbając o burze,
Podległy tylko śmiertelnej naturze
I prawom czasu. Lecz jedną rzecz jeszcze
Trzeba mi wiedzieć. O wy, twory wieszcze,
Jeśli przed wami przeznaczenie chyli
Wszelką zasłonę, powiedzcie mi, czyli
Potomstwo Banka będzie kiedykolwiek
Rządzić tym krajem?

WSZYSTKIE
razem

O to nas nie pytaj.

MAKBET
Muszę w tym względzie być zaspokojony;
Jeśli mi tego odmówicie, niechaj
Wieczne przekleństwo na was spada! Mówcie!
Odgłos obojów. Kocioł znika.
Czemu znikł kocioł i co to za odgłos?

PIERWSZA CZAROWNICA
Ukażcie się!

DRUGA CZAROWNICA
Ukażcie się!

TRZECIA CZAROWNICA

Ukażcie się!

WSZYSTKIE TRZY
Pokażcie mu to, czego chce.
Jak lekki dym lub lotny gaz,
Ukażcie się i zginście wraz!

Ukazuje się ośmiu królów i przechodzi przez scenę jeden za drugim, za ostatnim, trzymającym zwierciadło w ręku, postępuje BANKO.

MAKBET
Tyś żywy obraz Banka. Precz! przepadnij!
Korona twoja pali mi źrenice.
A ty, ty druga maro w złotym wieńcu,
Twój włos jest taki sam jak u pierwszego
I trzeci jeszcze, podobny do tamtych!
Złośliwe wiedźmy, po co mi ten obraz
Ukazujecie? Ha! otóż i czwarty!
I piąty? Czyliż ten pochód trwać będzie
Do końca świata! Jeszcze jeden! Siódmy!
Tego już nadto! Ale oto jeszcze
Ósmy z kolei zbliża się z zwierciadłem,
W którym spostrzegam długi szereg takich
Samych postaci, a niektóre mają
Podwójne jabłka i potrójne berła.
Okropny, stokroć przeklęty widoku!
Maż to być prawda? Krwią zbroczony Banko
Śmieje się ze mnie i wskazuje na tych,
Co po nim idą, jakby chciał powiedzieć;
„To moi". Więc to tak?

PIERWSZA CZAROWNICA

Tak, panie, ten to znak.
Lecz czemuż się Makbeta dusza
Tak bardzo na ten widok wzrusza?
Orzeźwmy, siostry, jego męstwo,
Niech szczytu dojdzie czarnoksięstwo
Ja zbudzę dźwięk, a wy bez zwłoki
W korowód rozpocznijcie skoki,
By się w nim nowy zapał wzmógł
I wielki król powiedzieć mógł,
Ze starożytne wiły
Godnie go ugościły.

Muzyka. CZAROWNICE tańczą, a następnie znikają.

MAKBET
Gdzież one? Wyszły? Niechaj ta godzina
Jako przeklęta zapisaną będzie
Na wieczne czasy w kalendarzu! Hola!
Wnijdź, kto tam jesteś.

LENNOX
wchodząc

Co rozkażesz, panie?

MAKBET
Widziałeś tam te wiedźmy?

LENNOX
Nie widziałem.

MAKBET
Nie przechodziłyż tamtędy?

LENNOX
Nie, panie.

MAKBET
Zapowietrzona niech będzie ich droga
I potępiony, kto im daje wiarę!
Słyszałem tętent koni: ktoś przejeżdżał?

LENNOX
To dwóch rycerzy, panie, którzy waszej
Królewskiej mości przywieźli wiadomość,
Że Makduf zbiegł do Anglii.

MAKBET
Zbiegł do Anglii?

LENNOX
Tak, panie.

MAKBET
Czasie, ty uprzedzasz straszne
Moje ocknienie. Zamiary są wiatrem,
Kiedy nie idą z wykonaniem w parze.
Od dziś dnia każdy płód mojego mózgu
Będzie bliźniącym bratem mojej ręki
I przedsięwzięcie to ziszczę natychmiast:
Napadnę zamek Makdufa, zdobędę
Cały Fajf, oddam na pastwę żelazu
Jego niewiastę, jego dzieci, wszystko,
Co ma z krwią jego jakikolwiek związek.
Dość tych przechwałek! Niech skutek dowodnie

Odpowie słowom, nim zamiar ochłodnie.
Tylko już pokój czarom! Gdzie ci gońcy?
Prowadź mię do nich.
Wychodzą.

Scena II

Fajf. Komnata w zamku Makdufa, LADY MAKDUF, jej mały SYNEK i ROSSE.

LADY MAKDUF
Cóż on uczynił, żeby być zmuszony
Uciekać z kraju? Co uczynił?

ROSSE
Chciej zważyć, pani...

LADY MAKDUF
On na nic nie zważał;
Jego ucieczka jest szaleństwem. Bojaźń
Tak dobrze czyni zdrajcą jak i zdrada.

ROSSE
Nie wiesz, o pani, czy to krok obawy,
Czy roztropności.

LADY MAKDUF
Roztropności? Żonę,
Dzieci porzucać, dom i dostojeństwa,
Wszystko, co ludzi przykuwa do miejsca?
On nas nie kocha, w nim nie ma czułości.

Najlichszy ptaszek, drobny mysikrólik
Nie walczyż z sową, broniąc piskląt w gnieździe?
Bojaźń u niego wszystkim, niczym miłość.
Niewielka też i mądrość, gdzie ucieczka
Sprzeczna z rozumem.

ROSSE
Uspokój się, pani,
I nie uwłaczaj małżonkowi. Jest on
Szlachetny, mądry, bardziej niż ktokolwiek
Świadomy praktyk dzisiejszej epoki.
Nie mogę nad tym dłużej się rozwodzić.
Ciężkie to czasy, w których człek jest zdrajcą,
Nie wiedząc o tym; słyszy wieści o czymś,
Czego się lęka, czego się zaś lęka,
Nie wie sam, krążąc na oślep po dzikim,
Wzburzonym morzu. Zostawiam cię, pani;
Wkrótce tu będę znowu: mam nadzieję,
Gdzie nadmiar złego, tam złe musi ustać
Albo powrócić do dawnego stanu.
Bądź zdrów, mój mały przyjacielu, niech cię
Bóg ma w opiece.

LADY MAKDUF
Ma ojca, niebożę,
A jest sierotą.

ROSSE
Dłuższy mój tu pobyt
Naraziłby mnie na niebezpieczeństwo.
A ciebie, pani, na przykrość; dlatego

Wybacz, że spiesznie się oddalam.
wychodzi

LADY MAKDUF
Chłopcze,
Twój ojciec umarł. Cóż poczniesz bez ojca?
Jakież to teraz będzie życie twoje?

SYNEK
Takie jak ptaszka, matko.

LADY MAKDUF
Żyć więc będziesz
Muchami tylko, robaczkami?

SYNEK
Wszystkim,
Co mi się uda złowić: tak jak ptaszek.

LADY MAKDUF
Biedny mój ptaszku, nie lękasz się sideł,
Ani potrzasków, ani lepu?

SYNEK
Czegoż
Miałbym się lękać, matko? Biednym ptaszkom
Nie czynią przecie nic złego. A potem
Ojciec nie umarł, choć tak mówisz.

LADY MAKDUF
Umarł,
Umarł doprawdy. Skąd weźmiesz, niebożę,

Drugiego ojca?

SYNEK
A skąd ty, mateczko,
Weźmiesz drugiego męża?

LADY MAKDUF
Pięćdziesięciu
Kupić bym mogła na pierwszym jarmarku.

SYNEK
Aby ich potem odprzedać, nieprawdaż?

LADY MAKDUF
Masz dowcip, lubo ten twój dowcip nie jest
Jeszcze nad lata.

SYNEK
Mateczko, czy ojciec
Był zdrajcą?

LADY MAKDUF
Był nim.

SYNEK
A co to jest zdrajca?

LADY MAKDUF
Ten, co przysięga i kłamie.

SYNEK
Czy wszyscy,

Którzy to czynią, są zdrajcami?

LADY MAKDUF
Każdy,
Który to czyni, jest zdrajcą i wisieć
Za to powinien.

SYNEK
Czyliż wszyscy tacy
Powinni wisieć?

LADY MAKDUF
Wszyscy.

SYNEK
Któż ich wiesza?

LADY MAKDUF
Ma się rozumieć, że poczciwi ludzie.

SYNEK
Takim sposobem przysiężcy i kłamcy
Są bardzo głupi: jest ich bowiem tylu,
Żeby poczciwych ludzi mogli pobić
I powywieszać.

LADY MAKDUF
Pomagaj ci Boże,
Biedny błazenku! Lecz skąd weźmiesz ojca?

SYNEK
Gdybym go nie miał, płakałabyś po nim,

Matko; a gdybyś po nim nie płakała,
Byłby to dowód, że wkrótce mieć będę
Nowego.

LADY MAKDUF
Biedny ty paplo, co bajesz!

Wchodzi NIEZNAJOMY.

NIEZNAJOMY
Bądź pozdrowiona, piękna pani! Jestem
Obcy dla ciebie, ale twoja godność
Jest mi dokładnie znana. Chroń się, uchodź,
Niebezpieczeństwo wisi tuż nad tobą.
Nie gardź przestrogą prostego człowieka,
Weź dzieci, opuść natychmiast te miejsca.
Jest to zaiste okrucieństwem tak cię
Przerażać, pani. Coś gorszego nad to
Chcieć ci wyrządzić, byłoby srogością
Potworną, która jest jednak zbyt bliska
Twojej osoby. Niech cię chronią nieba!
Nie mogę bawić dłużej.
wychodzi

LADY MAKDUF
Gdzież mam uciec?
Cóżem zrobiła złego? Ale prawda,
Żyję na świecie, na którym zło często
Bywa chwalebne, a dobro jest miane
Za zgubne głupstwo. Biada mi! Czyż zdołam
Znaleźć obronę w tych jedynie słowach:
Jestem niewinna?

Wchodzą MORDERCY.

Ha, cóż to za twarze!

MORDERCA
Gdzie mąż waćpani?

LADY MAKDUF
Mój mąż? Pewnie w żadnym
Tak niecnym miejscu, gdzie by go mógł znaleźć
Podobny tobie.

MORDERCA
On jest zdrajcą.

SYNEK
Kłamiesz.
Kudłaty łotrze!

MORDERCA
A ty jaje! Mała,
przebija go

Krnąbrna gadzino, leż!

SYNEK
Zabił mnie! Matko!
Uciekaj! błagam cię!
umiera

LADY MAKDUF, ścigana przez morderców, ucieka wołając: „Morderstwo! Ratunku!”.

Scena III

W Anglii. Pokój w pałacu królewskim. MALKOLM i MAKDUF.

MALKOLM
Idźmy poszukać ustronnego cienia
I tam spokojnie spłakać naszą boleść.

MAKDUF
Idźmy wznieść raczej miecz nieubłagany
I, jak przystoi prawym mężom, walczyć
Za poniżone nasze gniazdo. Z każdym
Nowym porankiem nowe wdów jęczenia,
Nowy płacz sierot, nowe skargi głośno
Biją w niebiosa, tak że te wydają
Żałobny odgłos, jak gdyby toż samo
Czuły co Szkocja i tak samo pomsty
Wzywały.

MALKOLM
Cierpię nad tym, czemu wierzę,
A wierzę temu, co wiem; co zaś mogę
Uczynić w takim razie, to uczynię,
Gdy w sposobności znajdę sprzymierzeńca.
To, coś powiedział, mogłoby być prawdą.
Ten krwawy tyran, na którego wzmiankę
Język drętwieje, uchodził był dawniej
Za cnotliwego; sprzyjałeś mu waćpan,
On cię też jeszcze nie skrzywdził. Jam młody,
Mógłbyś go sobie zjednać moim kosztem.
Roztropność nawet radziłaby biedne,

Bezsilne jagnię oddać na ofiarę
Gniewnemu bóstwu.

MAKDUF
Jam nie zdrajca.

MALKOLM
Ale
Makbet jest takim, a przeważny nakaz
Panującego najpoczciwszych może
Sprowadzić z prawej drogi. Wybacz jednak;
Czym jesteś, jesteś; gruntu duszy twojej
Niedowierzanie moje nie przemieni;
Wszak aniołowie jaśnieć nie przestają,
Choć najjaśniejszy z nich upadł. Chociażby
Wszystek kał świata przywdział maskę cnoty,
Przecieżby cnota musiała się w takim
Świetle przedstawiać.

MAKDUF
Straciłem nadzieję.

MALKOLM
Podobno właśnie tam, gdzie ja powziąłem
Powątpiewanie. Odbiegłeś tak nagle
Żony i dzieci (te najdroższe węzły,
Te najsilniejsze ogniwa miłości),
Nie pożegnawszy ich nawet. O! wybacz!
Niechaj ta moja nieufność nie będzie
W twych oczach ujmą twojej poczciwości,
Ale rękojmią mego bezpieczeństwa.

Co bądź ja myślę, serce twoje może
Być czyste.

MAKDUF
Brocz się, brocz, biedny nasz kraju!
Gruntuj spokojnie fundament bezprawia,
Tyranio! cnota nie wstrząśnie już tobą!
Puść wodze gwałtom! Prawomocność twoja
Zyskała sankcję! Zegnam cię, o panie!
Nie byłbym takim nędznikiem, jak sądzisz,
Za wszystką przestrzeń, którą tyran dzierży,
Za wszystkie skarby Wschodu.

MALKOLM
Nie miej do mnie
Żalu, Makdufie! W tym, co powiedziałem,
Obawa ciebie mały miała udział.
Wierzę, iż kraj nasz upada pod jarzmem,
Że jęczy, we krwi się pławi, że z każdym
Nowym dniem nowa przybywa mu rana.
Nie wątpię także, że liczne by dłonie
Wzniosły się za mnie. Już wspaniała Anglia
Ofiarowała do rozporządzenia
Kilka tysięcy mężnych. Ale cóż stąd?
Chociażbym zdeptał kark przywłaszczyciela
I głowę jego na mym mieczu zatknął,
Nieszczęsna nasza Szkocja nic by na tym
Nie skorzystała; cierpiałaby, owszem,
Nierównie bardziej i dotkliwiej pod tym,
Co by nastąpił.

MAKDUF
Któż by to był taki?

MALKOLM
Przypuszczam, że to ja. Owóż w mym sercu
Zarody niecnot tak są zagęszczone,
Że gdyby wzięły wzrost, sam czarny Makbet
Jak śnieg wydałby się biały i biedny
Kraj by w nim widział jagnię w porównaniu
Z bezmiarem moich nieprawości.

MAKDUF
Nie ma
W zastępach piekieł szatana zdolnego
Przewyższyć w złości Makbeta.

MALKOLM
To prawda,
Że on jest krwawy, gwałtowny, złośliwy,
Fałszywy, chytry, drapieżny, wszeteczny,
Pełen wszelkiego rodzaju ohydy,
Noszącej znaną nazwę, ale moja
Rozpusta nie ma granic. Wasze żony,
Córy, dziewice, ba! nawet matrony
Nie napełniłyby studni żądz moich.
Chuci me wszelką zerwałyby tamę
Stawioną mojej woli. Lepszy Makbet
Niż taki władca.

MAKDUF
Niepohamowana

Krewkość jest wprawdzie w dziedzinie natury
Także tyranią; niejeden już piękny
Tron opróżniła i stała się zgubą
Wielu monarchów. Tej jednak słabości
Nie bój się, panie; będziesz mógł w tej mierze
Popędom swoim szeroko dogadzać,
Zimnym na zewnątrz się wydając; szaleć,
Na oczy świata wkładając przepaskę.
Chętnych białogłów mamy dość. Nie mogę
Uwierzyć, panie, abyś w sobie żywił
Takiego sępa, który by był zdolny
Tyle ich schłonąć, ile się ich zwykło
Nastręczać władzy, kiedy ją do tego
Znajdują skłonną.

MALKOLM
Oprócz tego leży
W usposobieniu moim taka niczym
Nienasycona chciwość, że zostawszy
Królem, gnębiłbym, mordowałbym szlachtę
Dla zagarnięcia jej dóbr, pożądałbym
Tego klejnotów, a zamków tamtego.
Wzrost mienia byłby dla mego łakomstwa
Jak sos korzenny, co wzmaga apetyt.
Knułbym intrygi, zasiewałbym waśnie,
Niesprawiedliwe wytaczałbym spory
Wiernym poddanym, rujnując ich gwoli
Zyskania wziątku.

MAKDUF
Ta wada tkwi głębiej,

Szkodliwsze puszcza korzenie niż jare
Ziarno rozpusty: ona to bywała
Mieczem, co naszych królów dni przecinał.
Nie bój się jednak, panie: nasza Szkocja
Dość jest zamożna, potrafi wystarczyć
Twym wymaganiom. Jeszcze to jest znośne,
Gdy inne cnoty przeciwważą.

MALKOLM
Ale
Ja nie mam żadnej. Sprawiedliwość, prawość,
Umiarkowanie, łaskawość, wspaniałość,
Stałość, uprzejmość, pobożność, cierpliwość,
Męstwo, energia te wszystkie przymioty
Właściwe królom są mi całkiem obce.
Nie ma ich we mnie i cienia. Natomiast
Bogaty jestem w wszelki rodzaj przywar,
W rozliczny sposób zdolnych się objawić.
Gdybym miał władzę, słodkie mleko zgody
W piekło bym wylał, zakłóciłbym pokój
Powszechny, zniósłbym, rozerwałbym wszelką
Jedność na ziemi.

MAKDUF
Szkocjo! Szkocjo!

MALKOLM
Czyliż
Ktoś taki byłby godzien władzy? Powiedz!
Jam właśnie taki.

MAKDUF
Godzien władzy? Nawet
Życia niegodny! Nieszczęsny narodzie,
Pod krwawym berłem niecnego przybysza
Jęczący, kiedyż ci wrócą dni błogie,
Skoro najbliższy, prawy spadkobierca
Twojego tronu zostaje pod klątwą
Własnych zarzutów i własnej krwi bluźni?
Nieboszczyk rodzic twój, książę, był królem
Ze wszech miar świętym, królowa, dawczyni
Twego żywota, pędziła dni raczej
Na klęczkach niż na nogach, umierając
Z każdą godziną życia. Bądź mi zdrowy!
Takie to właśnie niecnoty, o które
Siebie oskarżasz, wygnały mnie z Szkocji.
Nadzieje moje, żegnam was!

MALKOLM
Makdufie,
Ten żal szlachetny, ten poczciwy zapał,
Nadobne dziecko nieskazitelności,
Rozprasza w mojej duszy czarne cienie
Powątpiewania i myśl moją godzi
Z twoim, honorem i wiarą. Ten chytry
Piekielnik Makbet nieraz usiłował
Taką przynętą wciągnąć mnie w moc swoją.
Skromnej jedynie rozwadze winienem,
Żem łatwowiernie tym próbom nie uległ.
Niech Ten, co rządzi tam na wysokości,
Rozstrzyga teraz między mną i tobą,
Bo od tej pory powierzam łódź moją

Twemu sterowi; cofam to, com zeznał,
I wyprzysięgam się wszelkich plam, wszelkich
Grzechów, którymi obarczyłem siebie.
Bom w gruncie od nich wolny. Nigdym jeszcze
Nie tknął kobiety, nigdym nie pożądał
Cudzego mienia, rządkom nawet sięgnął
Po własne, nigdy nie złamałem słowa.
Nie byłbym zdolny zdradzić nawet diabła
Przed diabłem. Prawdę miłuję jak życie,
Pierwszym mym kłamstwem było to świadectwo
Przeciwko sobie. Czym jestem, to święcę
Tobie i naszej nieszczęśliwej ziemi,
Ku której, jeszcze przed twoim przybyciem,
Sędziwy Siward z dziesiątkiem tysięcy
Anglików już był gotowy wyruszyć.
Razem pójdziemy teraz. Oby szczęście
Było podobne naszej sprawie! Milczysz?

MAKDUF
Tyle bolesnych i radosnych wrażeń
Trudno pogodzić.
Wchodzi LEKARZ.

MALKOLM
Jeszcze o tym z sobą
Pomówim. Mości lekarzu, czy prędko
Król wyjdzie?

LEKARZ
Wkrótce, panie. Tłum biedaków
Czeka na niego; niemoc ich uparta

Żartuje z wszelkich usiłowań sztuki.
Lecz gdy on do nich przystąpi i swoją
Błogosławioną ręką ich się dotknie,
Wnet ozdrowieją.

MALKOLM
Dziękujęć, lekarzu.
Wychodzi LEKARZ.

MAKDUF
O jakiejże to on chorobie prawił?

MALKOLM
Są to tak zwane skrofuły. Od czasu
Mego pobytu w Anglii jużem nieraz
Był świadkiem takiej cudownej kuracji
Króla Edwarda. Jakim on sposobem
Wyprasza sobie to u nieba, jemu
Tylko wiadomo, lecz pewna, że ludzie
Srodze dotknięci tą plagą, opuchli,
Aż smutno patrzeć, odzyskują zdrowie,
Gdy im na szyi jakiś zloty medal
Zawiesi, cichą zmawiając modlitwę.
Mówią, że święty ten sekret zamierza
Przekazać swoim następcom. Prócz tego
Ma on proroczy dar przepowiadania
I wiele innych zbawczych wpływów zlewa
Na lud, który go mieni łaski pełnym.
Wchodzi ROSSE.

MAKDUF
Patrz, panie, kto się tu zbliża.

MALKOLM
Ktoś z naszych,
Ale go jeszcze nie poznaję.

MAKDUF
Stale
Miły nam bracie, bądź nam na tym miejscu
Z serca pozdrowion!

MALKOLM
Poznaję go teraz.
Oddalcie, nieba, to, co by nas mogło
Czynić obcymi sobie!

ROSSE
Amen, panie.

MAKDUF
Jeszczeż tak samo w Szkocji?

ROSSE
Biedna ziemia!
Nieledwie sama sobie jest postrachem.
Nie matką nam ją zwać, grobowcem raczej,
Gdzie uśmiech tylko tym ożywia usta,
Co nic nie wiedzą; gdzie westchnienia, jęki,
Krzyki i łkania w krąg sieką powietrze
I przebrzmiewają bez słychu; gdzie rozpacz
Gminnym wydaje się szałem; gdzie kiedy
Dzwon pogrzebowy zawyje żałośnie,
Nikt się nie spyta nawet, komu dzwonią;

Gdzie sprawiedliwy obumiera prędzej
Niż kwiat zdobiący mu czapkę i kona
Nie pośpieszywszy zachorować.

MAKDUF
Straszny,
A jednak pełen prawdy wizerunek!

MALKOLM
Jakież najnowsze nieszczęście?

ROSSE
Najnowsze?
Kto mówi, co się przed godziną stało,
Ten prawi stare rzeczy: każda chwila
Wylęga nową biedę, nową zgrozę.

MAKDUF
Jak się ma moja żona? Powiedz.

ROSSE
Dobrze.

MAKDUF
I wszystkie moje dzieci?

ROSSE
Także dobrze.

MAKDUF
Nie targnął się więc tyran na spokojność
Mojej rodziny?

ROSSE
Nie, spokojna była,
Gdym ją opuszczał.

MAKDUF
Nie skąp słów, mów wszystko!

ROSSE
Kiedym tu zdążał z wieścią, której ciężar
Tłoczył mi serce, chodziła pogłoska,
Że wielu naszych szlachetnych rodaków
Za broń chwyciło, co mi stwierdził widok
Wojowniczego ruchu wojsk tyrana.
Teraz lub nigdy czas śpieszyć z pomocą.
Ukazanie się twoje, panie, w Szkocji
W lot by stworzyło mnogie hufce, słabym
Kobietom nawet podałoby oręż
Do walki, koniec mającej położyć
Dotychczasowej ich niedoli.

MALKOLM
Niech ich
Krzepi tymczasem to, że tam idziemy.
Wspaniała Anglia użycza nam dziesięć
Tysięcy ludzi pod wodzą Siwarda,
Najdzielniejszego, najdoświadczeńszego
Żołnierza w całym chrześcijaństwie.

ROSSE
Obym
Za tę pociechę mógł się wywzajemnić

Czymsiś podobnym! Ale moje usta
Więżą, niestety, w sobie takie słowa,
Które by trzeba w pustyni wyzionąć,
Aby ich ludzki słuch nie przejął.

MAKDUF
Kogoż
One dotyczą? ogółu czy jakiej
Prywatnej sprawy?

ROSSE
Wszelki duch, niosący
Cześć cnocie, bierze udział w tej boleści,
Ale jej główna część przypada tobie.

MAKDUF
Jeśli mnie, to mi ją oddaj bez zwłoki.

ROSSE
Niech ucho twoje nie przeklnie na zawsze
Mego języka, który w nie ma wrazić
Najprzeraźliwszy dźwięk ze wszystkich, jakie
Dotąd słyszało.

MAKDUF
Ha! zgaduję.

ROSSE
Zamek
Twój został wzięty, żona twoja, dzieci
Zamordowane. Chcieć ci opisywać,
Jak się to stało, byłoby to dodać

Do liczby twoich zakłutych sarenek
Również śmierć twoją.

MALKOLM
Litościwe nieba!
Nieszczęsny! nie chyl przyłbicy na czoło;
Daj głos boleści! ona milcząc wzdyma
Zaparte serce i pęknąć mu każe.

MAKDUF
I moje dzieci?!

ROSSE
Żona, dzieci, słudzy,
Wszystko, co było.

MAKDUF
I jam tam być nie mógł!
I żona moja także?

ROSSE
Powiedziałem.

MALKOLM
Pociesz się! Niechaj sroga nasza zemsta
Będzie lekarstwem na ten cios śmiertelny!

MAKDUF
On nie ma dzieci! Moje pacholęta!
Wszystkie, powiadasz? O piekielny sępie!
Wszystkie pieszczoty moje razem z matką
Za jednym krwawym zamachem!

MALKOLM
Znieś to nieszczęście jak mąż.

MAKDUF
Tak uczynię,
Lecz muszęć także i jak mąż je uczuć.
Nie mogę o tym pomyśleć, że miałem
Coś tak drogiego i już nie mam. Jak to!
Nieba patrzały na to i ścierpiały
Taką okropność? Występny Makdufie,
Tyś to je zabił. Nie skutkiem to własnej,
Lecz twojej winy śmierć poniosły. Daj im
Wieczny mir, Panie!

MALKOLM
Nie miękcz w sobie serca!
Niechaj ta żałość będzie raczej żagwią
Twojej dzielności, szlifierskim kamieniem
Twojego miecza.

MAKDUF
O, mógłbym jak dziecko
Płakać i usty miotać się jak junak!
Ale przetnijcie, dobre nieba, wszelką
Dłuższą odwłokę! Stawcie mię naprzeciw
Tego szatana Szkocji oko w oko,
Tylko na długość miecza mi go dajcie:
Jeżeli zdoła ujść, niechże mu wtedy
Pan Bóg przebaczy.

MALKOLM

Ten ton brzmi po męsku.
Idźmy do króla. Gdy go pożegnamy,
Nic nas wstrzymywać nie będzie, bo owoc
Zbrodni Makbeta w sam raz już dojrzały
Do otrząśnięcia i przedwieczny Sędzia
Posyła swoje ku temu narzędzia.
Miejmy otuchę! Ta tylko noc nęka,
Po której nigdy nie ma wznijść jutrzenka.
Wychodzą.

AKT PIĄTY

Scena I

Dunzynan. Komnata w zamku. LEKARZ i JEDNA Z DAM pałacowych.

LEKARZ
Jużem z panią czuwał przez dwie noce
I przekonać się o prawdzie jej twierdzenia nie mogę.
Dawnoż się to zdarzyło po raz ostatni?

DAMA
Zaraz po wyjściu jego królewskiej mości w pole.
Widziałam na własne oczy, jak wstała z łóżka,
Zarzuciła na siebie nocny ubiór, otworzyła szkatułę,
Wyjęła papier, złożyła go, napisała coś na wierzchu,
Przeczytała potem i zapieczętowawszy położyła się znowu:
Wszystko to we śnie jak najgłębszym.

LEKARZ
Dziwne zboczenie natury!
Zostawać pod dobroczynnym wpływem snu
I pełnić zarazem funkcję czuwającego.
Ale pominąwszy jej przechadzkę i inne czynne manifestacje,
Nie słyszałażeś, pani, aby w tym sennym stanie co mówiła?

DAMA

I owszem, takie rzeczy, których za nic nie powtórzę.

LEKARZ
Mnie możesz, pani; potrzeba nawet, abyś to uczyniła.

DAMA
Nie powtórzę nikomu w świecie;
Nie mam bowiem świadka, który by to potwierdził.

LADY MAKBET wchodzi ze świecą w ręku.

Patrz pan, oto idzie!
Tym samym trybem jak zawsze i najzupełniej uśpiona.
Uważaj tylko, stój cicho.

LEKARZ
Skąd ona wzięła tę świecę?

DAMA
Stała przy jej łóżku.
Ciągle musi mieć światło przy sobie.
Taki wydała rozkaz.

LEKARZ
Widzisz, pani – oczy ma otwarte.

DAMA
Tak, ale ma zawartą ich władzę.

LEKARZ
Cóż to ona robi? Patrz, pani, jak sobie ręce obciera.

DAMA

To jej ruch zwyczajny; zdaje się jej,
Że tym sposobem umywa sobie ręce; widziałam ją to
Robiącą, bywało, przez cały kwadrans.

LADY MAKBET
Jeszcze jedna plama.

LEKARZ
Cicho, zaczyna mówić;
Muszę sobie zapisać wszystko,
Co usłyszę, abym mógł lepiej spamiętać.

LADY MAKBET
Precz, przeklęta plamo! precz! mówię.
Raz dwa – czas działać. –
Piekło ciemne. – Wstydź się, mężu, wstydź się!
Żołnierzem jesteś, a tchórzysz?
Cóż stąd, chociażby się wydało?
Nikt nas przecie nie pociągnie do tłumaczenia. –
Jednakże kto by się był spodziewał tyle krwi w tym starcu!

LEKARZ
Słyszysz, pani?

LADY MAKBET
Tan Fajf miał żonę; gdzież ona jest?
Cóż to? Czyliż te ręce nigdy obmyć się nie dadzą?
Dość tego, mężu, dość tego!
Wszystko popsujesz tym obłąkanym wzrokiem.

LEKARZ
Nieszczęsna, wiadome jej są rzeczy, których nie powinna wiedzieć.

DAMA
Powiedziała, czego nie powinna była mówić; to rzecz pewna.
Bóg raczy wiedzieć, co jest jej wiadome!

LADY MAKBET
Ciągle ten zapach krwi!
Wszystkie wonie Arabii nie odejmą tego zapachu z tej małej ręki.
Och! och! och!

LEKARZ
Co to było za westchnienie!
Ciężkież musi być brzemię na sercu.

DAMA
Nie chciałabym mieć jej serca w moim łonie za wszystkie zaszczyty tego świata.

LEKARZ
W rzeczy samej.

DAMA
Nie daj mi Panie, tego dożyć!

LEKARZ
Choroba tego rodzaju leży za obrębem mojej umiejętności.
Znałem jednakże ludzi, co śpiąc chodzili, a mimo tego skonali bogobojnie na łożu.

LADY MAKBET
Umyj ręce, weź szlafrok; nie wyglądaj tak blado.
Powtarzam ci.

Banko pogrzebany, nie powstanie więcej.

LEKARZ
Czy tak?

LADY MAKBET
Do łóżka! do łóżka! kołatają do bramy.
Pójdź, pójdź! pójdź! daj rękę!
Co się stało, odstać się nie może.
Do łóżka! do łóżka! do łóżka!
wychodzi

LEKARZ
Teraz się idzie położyć?

DAMA
Nie inaczej.

LEKARZ
Zły to stan. Czyny przeciwne naturze
Rodzą przeciwny naturze niepokój;
Skrycie dręczone sumienie powierza
Nieraz poduszce tajemnice duszy.
Jej potrzebniejszy ksiądz niż lekarz, Boże
Przebacz nam grzesznym! Nie odstąp jej, pani;
Miej ją na oku i pochowaj wszystko,
Czym by się mogła uszkodzić. Dobranoc.
To, co widziałem, i to, co słyszałem,
Wprawiło umysł mój i zmysły moje
W niewysłowione odurzenie. Myślę,
Lecz nie śmiem mówić.

DAMA
Dobranoc ci, panie.
Wychodzą.

Scena II

W okolicy dunzynańskiego zamku. MENTEITH, CAITHNESS, ANGUS, LENNOX i żołnierze z muzyką i chorągwiami.

MENTEITH
Angielskie wojska nadciągają. Malkolm,
Wuj jego Siward i dzielny nasz Makduf
Są na ich czele. Zemsta wre w ich piersiach,
I nie dziw: bowiem to, co oni znieśli,
Trupa by mogło wściekłością zapalić.

ANGUS
Pod lasem Birnam zejdziemy się z nimi:
Tamtędy idzie ich droga.

CAITHNESS
Nie wiecież,
Czy jest Donalbein z bratem?

LENNOX
Że go nie ma,
Mogę zapewnić: mam spis wszystkich osób
Przy nim będących. Jest tam syn Siwarda
I siła młodzi gołobrodej, która
Pierwszy raz teraz ma dać walną próbę

Swojego męstwa.

MENTEITH
Cóż porabia tyran?

CAITHNESS
Obwarowywa dunzynański zamek;
Niektórzy mówią, że oszalał; inni,
Mniejszą żywiący ku niemu nienawiść,
Zwą to rycerskim zapałem. Z tym wszystkim
Pewną jest rzeczą, że chorej swej sprawy
Nie może oprzeć na karbach porządku.

ANGUS
Czuje on teraz u rąk ciężar swoich
Kryjomych mordów; ustawiczne bunty
Odpłacają mu jego wiarołomstwa.
Ci, co są pod nim, spełniają rozkazy
Z musu jedynie, bynajmniej z miłości.
Teraz on widzi swą dostojność luźnie
Wiszącą na nim, jak suknię olbrzyma
Na nędznym karle.

MENTEITH
Nie dziw więc, że zmysły
Zakłopotane mieszać mu się muszą,
Gdy wszystko zgoła, co w nim jest, złorzeczy
Samemu sobie, że jest w nim.

CAITHNESS
Nie traćmy

Czasu, panowie. Idźmy dań wierności
Wypłacić temu, komu się należy;
Ramieniem naszym poprzeć siły tego
Lekarza naszej schorowanej ziemi,
Z nim działać i z nim przelać za jej sprawę
Wszystką krew naszą.

LENNOX
Lub taką jej ilość,
Jaka wystarczy do nadania wzrostu
Królewskiej róży i zalania ostu.
Ruszajmy tedy ku Birnam!
Wychodzą przy odgłosie muzyki.

Scena III

Dunzynan. Jedna z komnat zamkowych. Wchodzi MAKBET, a za nim przyboczny orszak.

MAKBET
Już mi języka nie przynoście! niech mię
Wszyscy odstąpią! Dopóki las Birnam
Pod dunzynański nie podstąpi zamek,
Urągam trwodze. Czy ten dzieciuch Malkolm
Nie wyszedł z łona kobiety? Potęgi
Świadome losów ludzkich najwyraźniej
Mi powiedziały: „Nie bój się, Makbecie,
Nikt z ludzi, których rodziła kobieta,
Nie weźmie nigdy przewagi nad tobą”.
Precz więc, odstępcy, precz! Łączcie się z tymi

Niewieściuchami Anglii; nie dbam o was.
Duch mój i serce pod wyższą załogą
Nie zwątpi nigdy ani zadrży trwogą.
Jeden ze SŁUG wbiega.

Żeby cię szatan poczernił! Nieszczęsny,
Skąd ci się wzięło to gęsie oblicze?

SŁUGA
O panie, zbliża się dziesięć tysięcy...

MAKBET
Gęsi, hultaju? hę?

SŁUGA
Żołnierzy, panie.

MAKBET
Idź, potrzyj sobie twarz, pomaluj ćwikłą
Ten blansz tchórzostwa. Co? dziesięć tysięcy
Żołnierzy? Żeby ci język skamieniał!
Blejwas lic twoich jest trwogi doradcą.
Jacy żołnierze? mów!

SŁUGA
Angielskie wojsko,
Do usług waszej wielkości.

MAKBET
Uciekaj
Sprzed moich oczu! Gdzie Sejton? Sejtonie!
Słabnę na sercu, widząc... Hola! Sejton!

To najście albo dźwignie mnie na zawsze,
Albo powali. Dość już żyłem; wiosna
Życia mojego prędko przeszła, prędko
Żółtym, zwarzonym pokryła się liściem,
A to, co miało być działem starości:
Cześć, posłuszeństwo, miłość, grono wiernych
Sług i przyjaciół – wszystko to nie dla mnie.
Raczej przekleństwo, nienawiść, tym głębsza,
Że cicha, cześć ust, posługi służalców,
Którzy by radzi mię odbiec, lecz nie śmią.
Sejton!
SEJTON wchodzi.

SEJTON
Co wasza królewska mość każe?

MAKBET
Cóż tam nowego?

SEJTON
To, co doniesiono,
Sprawdza się, panie.

MAKBET
Walczyć będę, póki
Mi nie odrąbią mięsa z wszystkich kości.
Podaj mi zbroję!

SEJTON
Jeszcze niepotrzebna.

MAKBET

Wdzieję ją. Idź, zbierz co najwięcej koni,
Przebiegnij w okrąg całą okolicę!
Kto bądź da hasło popłochu, niech wisi
Na pierwszym drzewie. Podaj mi hełm, pancerz.
LEKARZ wchodzi.

Jak się ma waści pacjentka?

LEKARZ
Nie tyle
Chora jest, panie, ile udręczona
Osobliwszymi widzeniami, które
Nie pozwalają jej użyć spoczynku.

MAKBET
Wylecz ją z tego! Nie jesteśli zdolnym
Poradzić chorym na duszy? Głęboko
Zakorzeniony smutek wylwać z myśli?
Wygnać zalęgłe w mózgu niepokoje?
I antydotem zapomnienia wyprzeć
Z uciśnionego łona ten tłok, który
Przygniata serce?

LEKARZ
W takich razach chory
Musi sam sobie radzić.

MAKBET
Rzuć więc w śmietnik
Swoje dryjakwie; nie chcę wiedzieć o nich.
Jest tam kto? Podać mi zbroję, buławę!
Sejtonie, wyślij ludzi. – Patrz, doktorze,

Tanowie przeszli na stronę najeźdźców!
Dalej, Sejtonie, śpiesz się! – O! doktorze.
Gdybyś mógł zbadać wodę mego państwa,
Poznać z niej jego defekt i przywrócić
Jej dawny kolor, zwiastujący zdrowie,
Stałbym się echem, które by rozniosło
Po całym świecie poklask dla twej sztuki.
Sejtonie, śpiesz się! Żeby znaleźć jaki
Senes, jalapę albo rumbarbarum,
Co by stąd wyparł tych Anglików! Pomyśl,
Słyszałeś o ich najściu?

LEKARZ
Z mowy waszej
Królewskiej mości doszło o tym nieco
Do mojej wiedzy.

MAKBET
Zanieście to za mną.
Drwię z klęsk i śmierci, póki cię, Birnamie,
Przy dunzynańskiej nie zobaczę bramie.
Wychodzą wszyscy prócz Lekarza.

LEKARZ
Gdybym się za tę bramę raz wydostał,
Sam diabeł by mnie zawrócić nie sprostał.
wychodzi

Scena IV

Okolica w pobliżu Dunzynanu. Las opodal. Przy odgłosie trąb wchodzą z wojskiem i chorągwiami MALKOLM, stary SIWARD z SYNEM, MAKDUF, MENTEITH, CAITHNES, ANGUS, LENNOX, ROSSE i inni.

MALKOLM
Wkrótce, spodziewam się, nadejdą czasy,
Że człowiek będzie bezpieczny pod dachem.

MENTEITH
Nie wątpim o tym, panie.

MALKOLM
Jak się zowie
Ten las?

MENTEITH
Las Birnam.

MALKOLM
Niech każdy wojownik
Utnie w nim gałąź i przed sobą niesie:
Przez taki fortel ukryjemy naszą
Istotną siłę i sprawim, że szpiegi
W błąd wprowadzeni będą.

ŻOŁNIERZ
Tak się stanie.
Żołnierze wychodzą.

SIWARD
Nie powzięliśmy innego języka,

Jedno że tyran, zaufany w sobie,
Zamknął Dunzynan i chce oblężenie
Nasze wytrzymać.

MALKOLM
W tym ci jest ostatnia
Jego ucieczka, gdziekolwiek się bowiem
Zdarzy sposobność, tak mali, jak wielcy
Powstają przeciw niemu i obecnie
Służą mu tylko najemnicy, obcy
Rodem i sercem.

MAKDUF
Schowamy na później
Uwagi nasze i sądy, a teraz
Mężnie i czynnie weźmy się do dzieła.

SIWARD
Zbliża się chwila mająca nam wskazać,
Co mamy nazwać naszym lub wymazać
Z ksiąg należności. Rozbiór nie zwycięża,
Rękojmia skutku jest w sile oręża,
Dalej więc, naprzód!
Wychodzą przy odgłosie muzyki.

Scena V

Dunzynan. Wewnątrz zamku. MAKBET, SEJTON i ŻOŁNIERZE wchodzą z muzyką i chorągwiami.

MAKBET
Zatknijcie sztandar na wałach. Wciąż słychać
Ten przeraźliwy okrzyk: Idą! idą!
Warowny zamek nasz szydzi z ich groźby.
Niech go obiegną, niechaj leżą pod nim,
Dopóki ich głód i mór nie wytępi.
Gdyby nie byli wsparci przez tych, którzy
Tu być powinni, wyszlibyśmy na nich
I dalibyśmy im poczuć na karkach
Hart naszych mieczów.
Krzyk kobiet za sceną.

Cóż to znów za wrzawa?

SEJTON
To krzyki kobiet, miłościwy panie.
oddala się

MAKBET
Dawno już smaku trwogi zapomniałem:
Był czas, gdym drętwiał, słysząc głos puszczyka,
Gdy przy słuchaniu powieści o strachach
Włos mi się jeżył i prężył na głowie,
Jakby był żywy; czas ten prędko minął;
Przeładowałem się okropnościami:
Spoufalone z zgrozą zmysły moje
Stępiały na wpływ wrażeń.
SEJTON powraca.

Co znaczyły
Te krzyki?

SEJTON
Panie, królowa umarła!

MAKBET
Powinna była umrzeć nieco później;
Czego się było tak śpieszyć z tą wieścią?
Ciągle to jutro, jutro i znów jutro
Wije się w ciasnym kółku od dnia do dnia
Aż do ostatniej głoski czasokresu;
A wszystkie wczora to były pochodnie,
Które głupocie naszej przyświecały
W drodze do śmierci. Zgaśnij, wątłe światło!
Życie jest tylko przechodnim półcieniem,
Nędznym aktorem, który swoją rolę
Przez parę godzin wygrawszy na scenie
W nicość przepada – powieścią idioty,
Głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą.
ŻOŁNIERZ wchodzi.

Przyszedłeś zrobić użytek z języka,
Mów prędko!

ŻOŁNIERZ
Panie, przychodzęć oznajmić
Coś, co powiedzieć mogę, że widziałem,
Ale sam nie wiem, jak powiedzieć.

MAKBET
Powiedz,
Jak możesz.

ŻOŁNIERZ

Kiedy odbywałem wartę
Owdzie na wzgórzu, spojrzałem ku Birnam:
Wtem las, zdawało mi się najwyraźniej,
Zaczął się ruszać z miejsca.

MAKBET
chwytając go za pierś

Kłamiesz, łotrze!

ŻOŁNIERZ
Wywrzyj, o panie, na mnie swój gniew cały,
Jeśli tak nie jest. O trzy mile w dali
Widać go, jak się rusza i posuwa
Prosto w tę stronę.

MAKBET
Jeśli fałsz donosisz,
Dopóty żywcem wisieć nie przestaniesz,
Aż umrzesz z głodu; jeśli prawdę mówisz,
Wolno ci będzie tak uczynić ze mną.
Teraz poznaję dwuznaczność wyrazów
Wiecznego mego wroga, który, kłamiąc
Pozorem prawdy, mówił mi zdradziecko:
„Nie bój się, póki las Birnam nie przyjdzie
Pod mury twego Dunzynanu". Otóż
Zbliża się jakiś las do Dunzynanu!
Dalej, do broni! do broni! i naprzód!
Jestli to prawda, nie mam czego czekać,
Na nic mi zostać, na nic mi uciekać,
Zbrzydło mi słońce; rad bym, żeby cała

Budowa świata w proch się rozleciała.
Uderzcie w dzwony! Dmij, wichrze! wrzej, toni!
Mamli umierać, umrę z mieczem w dłoni.
Wychodzą.

Scena VI

Tamże. Równina przed zamkiem. Przy odgłosie muzyki wojennej wchodzą z chorągwiami: MALKOLM, stary SIWARD, MAKDUF i ŻOŁNIERZE z gałęziami w ręku.

MALKOLM
Jesteśmy już dość blisko; rzućcie teraz
Precz te zielone zasłony i w całym
Blasku okażcie się tym, czym jesteście.
Ty, mój szanowny wuju, wespół z swoim
Szlachetnym synem, stoczysz wstępną bitwę,
A zacny Makduf i my baczyć będziem,
Co pozostanie dalej do zrobienia
Zgodnie z przyjętym planem.

SIWARD
Bądźcie zdrowi.
Jeśli wróg tylko czekać nam nie każe,
Czy walczyć umiem, wnet plac boju wskaże.

MAKDUF
Zadmijcie w trąby! zlejcie wszystkie tchnienia
W tych krwi heroldów, śmierci i zniszczenia.
Wychodzą. Okrzyk wojenny i odgłos trąb nieustający.

Scena VII

Tamże. Inna część równiny. Wchodzi MAKBET.

MAKBET
W ostęp mnie wzięli: nie mogę uciekać,
Jak niedźwiedź muszę psiarni stawić czoło.
Któż jest ten, co się nie rodził z kobiety?
Tego się tylko mam bać lub nikogo.
MŁODY SIWARD wchodzi.

MŁODY SIWARD
Jak się nazywasz?

MAKBET
Zadrżysz, gdy usłyszysz.

MŁODY SIWARD
Nie, choćbyś gorsze nazwisko wymienił
Od wszystkich w piekle znanych.

MAKBET
Makbet jestem.

MŁODY SIWARD
Makbet! Sam szatan nie mógł wyrzec nazwy
Nienawistniejszej dla mojego ucha.

MAKBET
Straszniejszej chyba.

MŁODY SIWARD

Kłamiesz, podły zbóju!
Zaraz ci zadam fałsz tym mieczem.
Walczą. MŁODY SIWARD pada.

MAKBET
Tyś był z kobiety zrodzon: leż junaku!
Igraszką dla mnie miecze i sztylety,
Póki je dzierży mąż zrodzon z kobiety.
wychodzi

MAKDUF wchodzi.

MAKDUF
Zgiełk był w tej stronie. Ukaż się, zbrodniarzu:
Gdybyś legł z innej dłoni, a nie z mojej,
Duch mojej żony i duchy mych dziatek
Wiecznie by za to mnie prześladowały.
Nie mogę godzić w czerń, co swoje dłonie
W najem oddała. Albo się na tobie,
Makbecie, stępi ostrze mego miecza,
Albo nietknięte powróci do pochwy.
Tam on być musi: ta donośna wrzawa
Wskazuje, że tam rzeź toczy się krwawa
Pod wodzą kogoś niepospolitego.
O losie, daj mi go znaleźć! niczego
Więcej nie żądam.
wychodzi

MALKOLM i stary SIWARD wchodzą.

SIWARD
Tędy, milordzie; zamek już się poddał,
Ludzie tyrana walczą po dwu stronach,

Ale i tanom nie brak animuszu.
Sam dzień po twej się opowiada stronie.
Już prawie koniec.

MALKOLM
Spotkaliśmy wrogów,
Co zamiast przeciw nam walczyć, walczyli
Przy boku naszym.

SIWARD
Wnijdź, panie, do zamku.
Wychodzą. MAKBET wraca.

MAKBET
Mamli rzymskiego głupca naśladując
Przebić się własnym mieczem? Nie! dopóki
Życie przed sobą widzę, wolę raczej
Przeszywać cudze piersi.
MAKDUF wraca.

MAKDUF
Stój, psie z piekła!

MAKBET
Nie unikałem nikogo prócz ciebie:
Odstąp! krew twoich i tak mi już dosyć
Cięży na duszy.

MAKDUF
Nie mam słów: mój wszystek
Głos jest w tym mieczu; okrutniku, sroższy
Nad wszelki wyraz ludzkiego języka!

Walczą.

MAKBET
Próżno się trudzisz: równie byś potrafił
Przeciąć powietrze mieczem jak mnie zranić;
Zwróć więc to ostrze na tych, których ciała
Ciosy się mogą imać; moje życie
Zaczarowane: nikt zrodzon z kobiety
Nie zdoła mi go odjąć.

MAKDUF
Zwątp więc w czary!
Zapytaj tego anioła, któremu
Sprzedałeś duszę, toć powie, że Makduf
Przedwcześnie z łona matki był wypruty.

MAKBET
Przeklęty język, co mi to powiada!
Czuję, jak męska dzielność we mnie mięknie.
Przekleństwo owym szalbierskim potęgom,
Które nas duszą dwuznacznymi słowy!
Przynoszą złote obietnice uszom,
A odbierają je oczekiwaniom.
Nie walczę z tobą.

MAKDUF
Więc poddaj się, tchórzu,
I żyj, by palcem cię pokazywano.
Obraz twój, niby arcyrzadkiej bestii,
Jakie nam w budach są pokazywane,
Na drągu zatknąć każem i pod spodem

Położym napis: Tu jest do widzenia
Krwiożerczy podlec!

MAKBET
Nie poddam się! nie chcę
Całować ziemi u nóg tego żaka
Malkolma ani motłochowi służyć
Za przedmiot obelg. Nie! Chociaż las Birnam
Przyszedł pod mury Dunzynanu, chociaż
Ty się z kobiety nie zrodzonym mienisz,
Dotrwam do końca. Pod schroną tej tarczy
Bezpieczna moja pierś; złóż się, Makdufie!
Niech potępiony będzie, kto się znuży
I pierwszy krzyknie: „Stój! Nie mogę dłużej!”

Walcząc, wychodzą. Odwrót. Przy odgłosie trąb i kotłów wchodzą z wojskiem i chorągwiami MALKOLM i stary SIWARD, ROSSE, LENNOX, ANGUS, MENTEITH i CAITHNESS.

MALKOLM
Rad bym tu widzieć tych, których nam braknie.

SIWARD
Ktoś musiał ubyć; ale dzień tak piękny
Tanio, jak widzę, został okupiony.

MALKOLM
Makdufa braknie i waszego syna.

ROSSE
Syn wasz, milordzie, wypłacił dług męstwu:
Póty żył, póki nie wyszedł na męża;
Zaledwie tego walecznością dowiódł,

Nie ustępując na krok z miejsca walki,
Padł jak bohater.

SIWARD
A więc zginął?

ROSSE
Tak jest.
I z pola bitwy został uniesiony;
A gdyby boleść wasza wyrównała
Wartości straty, nie miałaby granic.

SIWARD
Gdzież on ma rany? z przodu?

ROSSE
Tak, na czole.

SIWARD
Niechajże będzie wojownikiem Boga!
Choćbym miał tylu synów, ile włosów,
Piękniejszej dla nich nie żądałbym śmierci:
W ten sposób nucę mu hymn pogrzebowy.

MALKOLM
Godzien on, żeby bardziej go żałować,
I ten żal serce moje uzupełni.

SIWARD
Dlaczego bardziej? powiedziano przecie,
Że dług żołnierza sumiennie wypłacił;
Bóg więc z nim! Oto przybywa pociecha.

MAKDUF wchodzi, niosąc głowę MAKBETA zatkniętą na włóczni.

MAKDUF
Cześć ci, o królu! bo teraz nim jesteś.
Przywłaszczyciela głowa na tej włóczni
I uciśniony kraj nasz znów jest wolny.
Widzę wokoło ciebie perły państwa,
Serca ich wtórzą memu pozdrowieniu,
Niechże i głosy ich złączą się z moim,
Wołając: „Witaj! witaj, królu Szkocji!”

WSZYSCY
Witaj nam! witaj, witaj, królu Szkocji!
Odgłos trąb.

MALKOLM
Nie potrzebujem długiego namysłu
Do porachunku z waszymi zasługi
I skwitowania się. Zacni tanowie
I mili bracia, bądźcie od tej pory
Hrabiami, którym to mianem zaszczytnym
Nikogo jeszcze nie nazwała Szkocja.
Co pozostaje więcej do zrobienia
I czego może stan rzeczy wymagać
Jak przywołanie na powrót do kraju
Wygnanych naszych przyjaciół, co zbiegli
Przed zasadzkami czujnego ciemięstwa,
Wyśladowanie krwawych pomocników
Tego zmarłego oprawcy i jego
Szatańskiej żony, która jak słyszałem,
Sama gwałtowną sobie śmierć zadała –

To i co jeszcze prócz tego wypadnie,
Przy łasce nieba spełnić tuszym sobie
W właściwym czasie, miejscu i sposobie.
Wam, ile wydać pierś nasza sposobna,
Składamy dzięki, każdemu z osobna
I wszystkim, których na dzień wyznaczony
Na koronację wzywamy do Skony.
Odgłos trąb. Wychodzą.

ISBN 978-832-680-802-9

Wydanie elektroniczne 2012

Na okładce wykorzystano fragment obrazu „Macbeth and Banquo Meeting the Witches on the Heath" Théodore'a Chassériau (1819–1856).

WYDAWCA
Agora SA
ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa

Konwersja i edycja publikacji